

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹszytkiego Źwiata w sobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA



PROFESOR LEON KOZŁOWSKI
który wywołał burzę w prasie polskiej

Nr. 35 (225)

24.VII.1938

Cena **45 gr**

Dzieie wszytkiego swiata

Jeszcze raz w tym roku 1938 lud Paryża świętował zdobycie Bastylji, jeszcze raz były tańce pod gołem niebem, pijaństwo i walenie się po łbach stołkami. Ale splendor Republiki, opartej na kłamstwie i mistyfikacji historycznej, gaśnie.

Najnowsze książki dowiodły, że to nie lud Paryża zdobywał Bastylję, lecz męty z całego kraju, zwabione do stolicy łatwością zarobku. Rozruchy były wywołane przez agentów rządu angielskiego, a w pierwszych szeregach szedł przedsiębiorca budowlany, który, po zburzeniu Bastylji, zajął się parcelowaniem terenów.

W samej Bastylji zastano zaledwie kilku więźniów, a wśród nich dwu obłąkanych, furjatów, i dwu notorycznych oszustów, zamkniętych na prośbę rodzin. W więzieniu nie było ani jednego plebejusza. Słynne „lettres de cachet“ okazały się legendą.

Działo się to w czasach Królestwa. Dziś, w epoce republik demokratycznych, więzienia większą grają rolę.

ODBUDOWAĆ BASTYLJĘ

Bądźmy cierpliwi i odpędzajmy wątplenie o przyszłości Francji. Ten wspaniały naród ocknie się i rozgromi piekielną zgraję, która od dziesiątków lat pracuje nad jego zdeprawowaniem.

Doczekamy się, być może, odbudowy Bastylji. Nasi przyjaciele francuzi urządzają w tym gmachu muzeum hańby republikańskiej. Umieszczają



Republika i demokracja wloką za sobą nikczemne obyczaje i hańbę, nie budują nic, wszystko niszczą.

(Karol Maurras „Nos Raisons“).

tam bogate zbiory dokumentów, powyciągane z ciemnych zakamarków łóż. Przekonamy się wówczas naocznie, w jaki sposób międzynarodowe stowarzyszenie złoczyńców doprowadziło do upadku Francję, najpiękniejszy kraj na kuli ziemskiej.

KANIKUŁA

Nie zapowiada się groźnie tegoroczne lato. W porównaniu z wiosną, odprężenie jest wyraźne. Przypomnijmy sobie malowniczy week end p. Hitlera w nocy z 19 na 20 maja, w Berchtesgaden, a potem alarm na granicy czeskiej, marsz dwunastu dywizji niemieckich i panikę w Pradze.

Wszystko to minęło bez bólu. Dywizje poszły dalej, albowiem, według oficjalnych wyjaśnień rządu berlińskiego, były to tylko manewry.

Mieliśmy następnie anschluss, sprawę kowieńską, bombardowanie ziemi francuskiej przez prowokatorów w samolotach. Była wreszcie zapowiedź powietrznego napadu na Genuę, zapowiedź ogłoszona przez rząd barceloński. I to też minęło, panuje względny spokój, tylko powstańcy docierają już do Walencji.

Z wypadków pozaeuropejskich, należy wymienić bardzo ważne zmiany w sandzaku Aleksandretty, co nasza prasa podkreśliła może niedość wyraźnie. Czytelnicy nie wezmą nam za złe, że sprawie tej poświęcimy w niniejszych Dzieiach nieco więcej miejsca. Ale o tem dalej.

MAURIAC

Przedtem zaznaczmy, że wstrętny Mauriac nie przestaje gloryfikować czerwonej Hiszpanji, znajdując dla powstańców wyłącznie słowa potępienia.

Ten sprostytuowany publicysta i

literat nie zauważył nawet, że świeżo, przed opuszczeniem miasta Nules, marksiści poddali torturom i zamordowali trzydzieści karmelitanek oraz sześciu księży. Nazwiska ofiar ogłosił legat papieski przy rządzie w Burgos. Wiele osób czytało, tylko p. Mauriac przeoczył.

WALENCJA

Powstańcy zbliżają się do Walencji, czyli do miasta, które po ucieczce rządu z Madrytu, stało się drugą stolicą Hiszpanji czerwonej. Teraz jest trzecia stolica — Barcelona. A czwarta, to już chyba będzie Perpignan we Francji.

Narazie wszystko wskazuje na to, że powstańcy dążą do zajęcia szerokiego pasa wybrzeża, aby odciąć Madryt od morza. Walencja jest już ewakuowana. Urzędy poprzemieniły się do Alicante, do Kartageny i do Murcji. Obroną kieruje marksistowski generał Miaja, wybitny fachowiec, który pod Madrytem pokazał co umie. To też walki będą niewątpliwie ciężkie.

W tej dziwnej wojnie wszystkie bitwy kończą się pochodem naprzód powstańców. Należy więc przypuszczać, że generałowi Franco uda się doprowadzić do całkowitej blokady, bądź też zajęcia tych portów, z których korzysta Madryt. A wówczas losy tego miasta byłyby przesądzone. I z całej Hiszpanji czerwonej pozostałaby tylko Barcelona. Zresztą, może być i tak, że marsz na Walencję okaże się demonstracją, a powstańcy uderzą właśnie na Barcelonę.

Nie wiadomo co w sztabie piszczy.

ONR CZUWA... W LONDYNIE

Znajdujemy w prasie angielskiej charakterystyczną wiadomość:

Doktor Welply, jeneralny sekretarz

Związku brytyjskiego lekarzy praktykujących, zapowiedział wszczęcie energicznej akcji w razie, gdyby wypędzeni z Austrii lekarze zamierzali osiedlić się w Anglii.

O ile zbiorowy protest Związku nie będzie uwzględniony, wówczas Związek wyśle swych delegatów do każdego z członków parlamentu, by wyjednać obronę lekarzy angielskich.

„Jeżeli i to nie odniesie skutku — pisze dr. Welply — zdobędziemy się na czyn, który wstrząśnie Anglią. Prawdopodobnie ogłosimy strajk wszystkich lekarzy praktykujących, zapewniwszy tylko dyżury w szpitalach i izbach doraźnej pomocy“.

RADOSNE POWITANIE

Wojska tureckie wkroczyły do sandzaku Aleksandretty. Wiemy z depesz, że powitanie było radosne, że ludność wyległa na spotkanie żołnierzy Kemala-paszy, że żandarmerja francuska zachowała się grzecznie i nie robiła żadnych trudności.

Czem był obwód Aleksandretty dla Turków? Mniej więcej tem, czem jest dla nas, Polaków, Śląsk zaolzański. Przestrzeń niewielka, o zagadnieniach terytorjalnych mówi się, jako o rzeczy drugorzędnej, ale w grę wchodzi zadraśnięta duma narodowa i to wszystko, co było sponiewierane przez powojenne traktaty pokojowe.

ZAJĘCIE SYRII

Liga Narodów popełniła błąd, oddając Francji dzielnicę zamieszkałą przez patryjotów tureckich. Wielki mąż stanu Kemal - pasza Ataturk odebrał teraz ten kraj i, choć go oficjalnie do Turcji nie przyłączył, Liga Narodów nie wypędzi już z tamąd wojsk tureckich.

Przypomnijmy sobie, jak to było.

W rozbiórce powalonej Turcji wzięła też udział Francja. Wprawdzie postępowanie dyplomatów francuskich nie było tak bezwzględne, jak postępowanie dyplomatów angielskich, cza sami zdarzały się nawet bardzo jasne sprzeczności, ale fakt pozostał faktem, że Francja, tradycyjna przyjaciółka Turcji, wysłała swe wojska na półwysep Anatolski i ciężką dłoń przygniotła Syryję.

Pierwsze lata tej okupacji były dramatyczne. Ludność syryjska kilkakrotnie chwyciła za broń przeciwko okupantom. Francuzi bombardowali z ciężkich dział Damaszek, i to w dniu dorocznego targowiska. Rozpadł się wówczas w gruzy karawanseraj, jeden z największych w byłym imperjum ottomańskim, a z pod rumowisk przez tydzień wygrzebywano trupy.

Wypadki w Damaszku poderwały na bliskim wschodzie autorytet Francji. Autorytet, który zdołała sobie niegdyś zaskarbić, jako opiekunka ludów muzułmańskich przeciwko zachłanności Anglii.

W ANGORZE 1921 ROKU

Ponieważ sandzak Aleksandretty miał ludność turecką, w dodatku nastroszoną bojowo i patryjotycznie, Liga Narodów doszła do wniosku, że dzielnicy tej należałoby przyznać specjalne prawa. Było to konieczne, albowiem ujarzmienie Turków okazało się w praktyce daleko trudniejsze od ujarzmienia Arabów, a wybuch powstania groził w każdej chwili.

Z tych względów Francja, która otrzymała tak zwany mandat nad Syryją, delegowała w roku 1921 pana Franklin - Bouillon do Angory (dziś Ankara, siedziba rządu tureckiego).

Franklin - Bouillon, zresztą nastroszony do Turków przychylnie, podpi-

sał z Kemalem - paszą traktat dotyczący sandzaku Aleksandretty. Dzielnica ta otrzymała coś w rodzaju autonomji, zabezpieczającej mieszkańców przed potężniejącym z dnia na dzień ruchem pan - arabskim. W dziedzinie kulturalnej rząd turecki zastrzegł sobie prawo opieki nad ziomkami, a traktat miał obowiązywać tak długo, póki garnizony francuskie będą pozostawały w Syryji.

BLUM NA WIDOWNI

Przez kilkanaście lat Turcja nie zabierała głosu, czekając spokojnie na ciąg dalszy. Doskonały znawca stosunków Kemal - pasza był cierpliwy, przewidywał bowiem, że wraz z upadkiem Ligi Narodów zmniejszy się też znaczenie państw mandatowych na Wschodzie. I miał słuszość.

Kłopoty Francji z mandatem syryjskim stawały się z roku na rok coraz większe, aż wreszcie, kiedy do władzy doszedł Leo Blum, świat muzułmański odwrócił się od „franków“.

Blum właściwie zniszczył powagę Francji na Wschodzie. A kiedy stało się oczywiste, że mandat wymyka się Francji z rąk, tenże Blum nagle doszedł do wniosku, iż Syryja jest już krajem dostatecznie dojrzałym, aby się rządzić samodzielnie.

To wystarczyło. O ponownem bombardowaniu Damaszku nie można już było myśleć i Republika Bluma, dla ratowania pozorów, stworzyła czempredzej „niezależną“ Syryję, oczywiście pod opieką bagnetów francuskich.

KEMAL - PASZA DZIAŁA

Skorzystał z tego natychmiast Kemal - pasza. Zawiadomił świat, a przede wszystkim Genewę, że wobec zmian, jakie zaszły w Syryji, stosunek

Turcji do sandzaku Aleksandretty też musi się zmienić. Ponieważ Francja upoważnia Syryję do wprowadzenia własnych władz administracyjnych, rząd turecki jest obowiązany zająć się rodakami, którym szowiniści arabscy mogą się dać we znaki. Wobec tego, na podstawie zastrzeżeń zawartych w umowie angorskiej, Turcja zamierza rozciągnąć nadzór nad sandzakiem Aleksandretty.

Zrobił się huczek niemały w Genewie. Jak to zwykle bywa w nagłych wypadkach, Liga Narodów powołała komisję i wysłała ją do Aleksandretty dla zbadania stosunków na miejscu. W zasadzie sporne terytorjum miało otrzymać dalsze przywileje, o czym miał zdecydować plebisycyt.

KOMISJA UCIEKA

Długo czekano w sandzaku na przyjazd komisji, która traciła drogi czas na załatwianie mnóstwa formalności. Gdy wreszcie zawitała do Aleksandretty, nastroje były takie, że panowie z Genewy drżeli o własną skórę i bez opieki żandarmów nigdzie nie mogli się pokazać.

Turek, to nie arab, karku łatwo nie zgina. Komisja Ligi Narodów narobiła tylko niepotrzebnego zamieszania i podnieciła umysły, wskutek czego wynikł rozruch, a żandarmi francuscy zamknęli w więzieniu kilkunastu notablów tureckich.

W tem miejscu odezwał się Kemal-pasza, który, z pominięciem Genewy i Paryża przemówił wprost do syryjskich władz mandatowych, żądając wypuszczenia aresztantów. Dla nadania swym słowom większej wagi, Kemal - pasza pchnął dwie dywizje ku pograniczu Syrii. Było to więc, ni mniej ni więcej, tylko ultimatum, poparte czynem zbrojnym. W tych wa-

runkach komisja genewska nie chciała, czy też nie mogła urzędować i, zwinąwszy manatki, cicho drapnęła.

DALSZE POSUNIĘCIA

Byliśmy w ostatnich czasach tak zajęci anslussem i kwestją czeską, że nie zwracaliśmy żadnej uwagi na to, co działo się na bliskim Wschodzie. A zaszyły tam zmiany bardzo istotne.

Drugi rząd Bluma do reszty zniszczył renomę Francji na brzegu anatolskim. Kemal - pasza przestał się zupełnie liczyć z Paryżem. I po ucieczce komisji genewskiej wystosował jeszcze dwa ultimata do władz mandatowych. Wojska tureckie, doskonale wyekwipowane i zaopatrzone w sprzęt nowoczesny, stały w Adana, w Biredżiku, w Dżenize, gotowe każdej chwili do wymarszu. Sytuacja była mniej więcej taka, jak niedawno na pograniczu czesko-niemieckiem.

Obecnie prasa francuska przyznaje, że świat stał wówczas o krok od wojny. Wojny bardzo dziwnej, mianowicie Turcji z Ligą Narodów, reprezentowaną przez Francję. Ponieważ jednak garnizony francuskie wobec sił tureckich były bardzo słabe, Francja nie chciała zadzierać z Turcją, a Liga Narodów, jak to zwykle bywa, zlekła się awantury. Zatarg pośpiesznie załagodzone ku radości mieszkańców Aleksandretty.

IDĄ WOJSKA

Sądząc z opisów w gazetach francuskich, którym nikt tym razem nie zarzuci skłonności do przeinaczania prawdy, wkroczenie wojsk tureckich do sandzaku było jednym wielkim wybuchem entuzjazmu.

Nie zapominajmy, że w ciągu dwu-

dziestu lat Turcja stała się innem mocarstwem. To już nie to, co kiedyś. Rośli, dobrze zbudowani żołnierze tureccy przyćmili infanterzystów francuskich nie tylko postawą, ale i ekwipunkiem. Niewątpliwie Kemal-pasza postarał się o to, aby jego chłopcy dobrze się zaprezentowali na skrawku odzyskanej ojczyzny.

Wejście Turków do sandzaku Aleksandretty było poprzedzone zawarciem paktu przyjaźni. Francja i Turcja nawypisywały sobie nawzajem dużo grzecznych słówek i obecnie panuje zgoda na bliskim Wschodzie.

Do zgody tej byłoby nie doszło, gdyby Kemal - pasza nie rzucił w odpowiedniej chwili swych wojsk na pogranicze.

NIEZNANA WOJNA

Kiedy zgadało się o dzielnym Kemalu - paszy i o wojsku tureckim, to warto wspomnieć o nieznaney u nas wojnie, która wybuchła w roku 1920 i zakończyła się zwycięstwem Turcji. Byliśmy wówczas zajęci odpieraniem nawały bolszewickiej, i dlatego nie zwróciliśmy należytej uwagi na niesłychanie ważne wypadki, rozgrywające się w Azji Mniejszej oraz dokoła Konstantynopola. Panowie wojskowi znają przebieg tej rozpaczliwej walki, ale niewielu cywilów studjowało, skąpą zresztą, literaturę poświęconą tej sprawie.

Była to wojna wyniszczonych Turków z Grecją i z całą Ententą. We wszystkich bitwach Turcy występowali wobec przeciwników w stosunku jak 1:2. Mimo to dali sobie radę i ostatecznie odnieśli znakomite zwycięstwo.

Z tego wynika, że dzisiejszy Grek daleko odbiegł od swego pradziada Ksenofonta. Ale mniejsza z tem. Najważniejsze, że w roku 1919 powstał

plan całkowitego rozbicia Turcji i zniszczenia państwa, które, jedyne z pośród wszystkich, nie uznało rozbioru naszej ojczyzny.

PANHELLENIZM

Grekom, choć nawet nie brali udziału w wojnie światowej (intryg salonickich nie uważamy za udział), choć na wojnie tylko dobrze zarobili, uderzyła tym Grekom do głowy woda sodowa, gdyż raptem zaczęli marzyć o Wielkiej Helladzie obejmującej Epir, Macedonję, Tesalję, Eolję, Peloponez, Chalcydykę, Trację, Bitynję, Frygję, Mizję, Lidję, Karję, no i oczywiście, wyspy, cieśniny i przesmyki. Innemi słowy, zachciało im się zabrać Konstantynopol i Azję Mniejszą z drugą stolicą Neo - Hellady — Smyrną.

Plany te, jak wspomnieliśmy wyżej, popierała Ententa, a zwłaszcza Anglja, która zaopatrzyła Greków we wszystko, co jest potrzebne do wojny zaborczej. A uczestnicy konferencji wersalskiej upoważnili Grecję do zajęcia Smyrny, dawszy przytem Grekom do zrozumienia, że dalsze ich zachcianki spotkają się z życzliwym przyjęciem.

I w Smyrnie nastąpił desant wojsk greckich. Ze Smyrny rozpoczął się pochód w głąb Anatolji.

KEMAL - PASZA

Szczery patriota, bohaterski żołnierz, wróg międzynarodowych szacherek, Kemal - pasza nie był lubiany w spodłałym Konstantynopolu. To też rząd turecki, uległy wobec Ententy i całkowicie bierny, chciał go się pozbyć. Kemala - paszę wysłano do okręgu Siwas w Azji Mniejszej, gdzie miał odbywać inspekcje tamtejszych zdemoralizowanych garnizonów.

Szczególne rzecz, ale nie upłynęło nawet pół roku, i wojska któremi się zajął Kemal - pasza dały o sobie znać, zajmując Angorę (Ankarę). Wojska te wypowiedziały posłuszeństwo tchórzliwym ministrom z Konstantynopola. Minęło jeszcze nieco czasu i oto Kemal - pasza ogłosił, że odtąd Ankara będzie stolicą nowej Turcji.

Armia dyktatora anatolijskiego zyskała miano „armii nacjonalistycznej” i tak była stale nazywana w prasie Ententy.

Podczas gdy Kemal zbierał resztki potężnej niegdyś armii tureckiej i starał się je ożywić tchnieniem bohaterstwa, nad Bosforem ministrowie oficjalnego rządu tureckiego znosili bez szemrania obecność obcych garnizonów w Konstantynopolu, garnizonów angielskich, włoskich i francuskich. Ministrowie ci zachęcali nawet cudzoziemców do wystąpienia przeciwko nacjonalistom Kemalowi.

DALSZE CIOSY

Na Turcję prawdziwą, Turcję Kemala - paszy spadał cios za ciosem.

W Smyrnie siedzą grecy i pchają się coraz dalej ku linii Brussa — Uszak.

W kwietniu 1920 roku francuzi urządzają desant w Mersynie (Cylicja). Narazie jeden korpus ekspedycyjny, który ma współdziałać z grekami.

Włosi zajmują okręg w pobliżu Adalii. Ich postawa będzie wyczekująca.

Anglicy, nie angażując własnych wojsk, judzą jednak greków i starają się ich skłonić do szybszego działania.

Wkrótce wynikają potyczki turecko-francuskie, naogół dla francuzów nie korzystne. Dowódca korpusu ekspedycyjnego żąda wobec tego posiłków.

Jak widzimy, sytuacja Kemal - paszy i jego wojsk była rozpaczliwa. Pomocy z nikąd się nie mógł spodziewać, gdyż wszystkie ciemne potęgi tego świata rozpoczęły przeciwko niemu naganę. Główny zarzut, to że był nacjonalistą, że wymówił posłuszeństwo t. zw. legalnemu rządowi, że chwycił za broń, aby ratować kraj.

Te same argumenty, to samo podejście, jakie dziś spotykamy w prasie pewnego gatunku przy omawianiu wojny domowej w Hiszpanji.

PIERWSZE KLĘSKI

Ze Smyrny rozeszli się grecy szerokim wachlarzem. Ustosunkowanie sił było takie: na 120 tysięcy greków Kemal - pasza zdołał zgromadzić 60 tysięcy żołnierzy. Ten stosunek (2:1) utrzymywał się do końca wojny prawie we wszystkich bitwach.

Przeciwko francuzom, którzy zajmowali Cylicję, Kemal - pasza mógł wysłać tylko 25 tysięcy ludzi. Na tym jednak terenie, choć francuzi byli liczniejsi, odniósł odrazu powodzenie i do końca działań wojennych nie wypuszczał z rąk inicjatywy.

Po szeregu mniej ważnych utarczek straży przednich, Kemal - pasza dopiero w końcu marca 1921 roku zdecydował się na przyjęcie bitwy z grekami. Bitwa zakończyła się dla Turków niepomyślnie. Przeciwnik zajął Afium Karahissar i zdobył kilkadziesiąt armat. Turcy cofnęli się w nieładzie.

MARSZ NA ANKARĘ

Źle uzbrojona i źle odżywiona armia turecka ustępowała, walcząc. Pierwsze dni kwietnia przyniosły lekką poprawę, choć grekom udało się przeciąć kolej bagdadzką. Szczegół ten był ogłoszony światu jako

wielkie zwycięstwo nad nacjonalistami.

Po kilku bitwach o znaczeniu raczej lokalnem, sztab grecki postanowił rozpocząć marsz na stolicę nacjonalistów, Ankarę. Miał to być pochód tryumfalny, to też pozapraszano różne misje wojskowe Ententy.

Wogóle szeregi greckie roiły się od oficerów francuskich i angielskich, przyczem anglicy nie dowierzali francuzom i odwrotnie. Krążyły bowiem uporczywe pogłoski, że francuzi, w sekrecie przed światem, sprzedają turkom stare zapasy z demobilu. Walczą z Turkami i jednocześnie zaopatrują ich w szmelc. Okazało się następnie, że pogłoski te były prawdziwe.

To też zapowiadany marsz na Ankarę rozpoczął się w atmosferze wzajemnej nieufności. Francuzi widocznie coś czuli, że z tem panowaniem greckiem w Azji Mniejszej będzie katastrofa. I zabezpieczali sobie tyły.

WIELKIE UDERZENIE

W Grecji powołano pod broń trzy roczniki, stworzono armję składającą się z 45 tysięcy chłopów i pchnięto ją do Turcji europejskiej z poleceniem zajęcia Konstantynopola. Miał więc nastąpić jednocześnie atak na dwie stolice: Turcji starej i Turcji nacjonalistycznej. Do zajęcia Konstantynopola jednak nie doszło, gdyż tylko Anglja popierała zamiary Greków, natomiast Francja i Włochy przeszkadzały.

Wbrew oczekiwaniom, nie Grecy uderzyli na Ankarę, lecz Kemal-pasza uderzył na Greków, mając 65 tysięcy przeciwko 120 tysiącom. Wspaniale się spisała kawalerja turecka, której posunięcia żywo przypominają manewr pod Kannami. Greków rozbito na miazgę, przyczem naczelnym wodzem greckim, generałem Trikupis do-

stał się do niewoli, a wojskowa misja angielska ledwo zdążyła uciec.

Ewakuacja Smyrny nastąpiła z szybkością zadziwiającą. Po rozgromieniu Greków w Azji Mniejszej, Kemal-pasza zamierzał uderzyć na Konstantynopol i omal wówczas nie doszło do starcia z Anglikami. Konferencja w Mudanji zaspokoiliła żądania patryotów tureckich, a skutki tej wojny były takie, że dyktator Kemal wysiedlił z Anatolji wszystkich Greków, nawet obywateli tureckich, i stworzył państwo etnicznie jednolite.

Wobec odzyskania sandżaku Aleksandretty, zespół MERKURYUSZA składa bohaterowskiemu narodowi tureckiemu i jego Wodzowi życzenia dalszego rozkwitu.

Z.

Na rasistach czapka gore

Konrad. Oto przedewszystkiem powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu.

Maska 12. Jak-że to?

Konrad. Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet.

Maska 12. A!

Konrad. A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszym kobietom obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas.

*

Konrad. Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obecnego i czyni zeń dom polski.

Maska 12 ?

Konrad. Jeżeli tak czyni, to czyni podłość.

Maska 12 ?!

Konrad. Czyni podłość, która się prędzej, czy później odezwie w charakterze potomstwa.

Maska 12. Jak-to?

Konrad. Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy je zaprzędają.

(Wyspiański: „Wyzwolenie“, akt 2).

Kwestja rasizmu w Polsce zaczyna wyraźnie nabierać posmaku humorystycznego. Integralni rasiści wymy-

ślają od rasistów ludziom, którzy z rasizmem walczą, ciż integralni rasiści w imię walki z rasizmem hodują najgorszą odmianę rasizmu, a wszystko razem stwarza taki mętlik, że człowiek biały zaczyna chwilami wierzyć, iż jest rzeczywiście czarny, a ten rasowy brunet, na którego w tej chwili spogląda, z rasowym nosem, rasowo kręconymi włosami i rasowo odstającymi uszami, od czterech tysięcy lat hodujący się w czystości rasowej jest wzorem nierasy, nierasowości, antyrasizmu, żywą, wiecznie płonąca pochodnią propagandy hasła: „Niema żadnych narodów wybranych! Ideje o narodach wybranych to niedorzeczny wymysł rasistów aryjskich“.

Zabawmy się tedy dziś, na te upały, chłodzącą rozrywką. Spróbujmy przefiltrować tę mętną wodę, jaką zalewają nas dziś prasowe krany demokratyczne, czyli, dla krótkości demokrany.

Jakże więc jest z tym rasizmem?

JEDEN KANAK Z TAMTA WYSPA

Wiadomo, jaką opinię o białych żywi mieszkanięc wysp Salomona. Gdyby go zapytać: „Co to są ludzie biali“, odrzekłby bez wahania: „Mnóstwo—mnóstwo biała kapitan, co wozic z sobą biała Mary“.



Ach, czemuż to muzułmanie, chrześcijanie, żydzi i deści nie wezmą się za ręce, aby zapobiec upadkowi cywilizacji! Czyż nie znajdują w świętych księgach, które im czytano za młodu, wskazówek dotyczących zgody, miłości, zjednoczenia, poddyktowanych przez wspólne Słowo boże?

(„La Juste Parole“, organ Fr. Mauriaca, z dn. 20.XII.37).

Bo każdy „jeden kanak z tamta wyspa“ rozumuje sobie sprostą, żeby nie powiedzieć, demokratycznie. Widuje tylko takiego przedstawiciela białej ludzkości, który jest kapitanem okrętu i myśli, że każda bladolica panna, czy mężatka, to Mary. Cobyśmy powiedzieli o systemie rozumowania czarnego chłopca z Fidzi, czy Paumotów?

To samo, cobyśmy rzekli o ślepcu, który obmacawszy słonia tak wysoko, jak może ręką sięgnąć, czyli gdzieś nad kolanem powiedział:

— Słoń jest to gruby, ciepły filar o szorstkiej, nagiej skórze, zakończony u dołu pięcioma małymi kopytami. Pochrząkuje, gdy się go dotyka.

Powiedzieliśmy, że zarówno „czarna boy z tamta wyspa“, jak i ślepy warszawiak z ogrodu zoologicznego popełniają ten sam błąd logiczny, znany już Arystotelesowi: sądzą z fragmentu o całości. Fragmentarycznie ich obserwacje są prawdziwe, gdy wszakże chcą oni budować na nich sąd ogólny, wznoszą budowę błędną. Nie każdy szczątek prawdy podobny jest do innego szczątka prawdy. Nie wystarczy rozporządzać jedną cegłą prawdy, aby zbudować na niej cały gmach.

A jednak świat ciągle jest widownią systematycznego stosowania tej metody. Z regularnością kalendarza pojawiają się ludzie, praktykujący budowanie całych piramid błędu na jednej cegle prawdy.

IMPRESJONIZM

Malarz (napisałem już to kiedyś), który zauważył, iż w pewnych warunkach śnieg nie jest biały, lecz fioletoowy, a twarz rybaka o wschodzie słońca pomarańczowa, a ludzie, czy rzeczy nie zawsze wyodrębniają się z atmosfery, która je otacza, lecz czę-

sto tworzą jedną całość, że *nieraz* cień nie jest czarny, lecz barwny i przejrzysty etc. etc. etc., krótko mówiąc, że *czasami* świat wydaje nam się inny, niż jest w rzeczywistości, t. zn. poza grą światła w powietrzu — ten malarz był wielkim odkrywcą i wniósł cenny wkład do ogólnego dorobku sztuki ludzkiej.

Manet był genialny, gdyż nauczył ludzi, że *niekiedy* trzeba malować inaczej, niż jest, a tak, jak to *wygląda*. Ale ludzie, pocziwe matolki, ciężko się uczą, zwłaszcza gdy to się odbywa tłumnie, stadowo, en masse. I tłumek następców Maneta uprościł sobie zadanie. Wykombinował sobie poprostu, że aby tworzyć tak piękne dzieła, jak Maneta, wystarczy *zawsze* malować śnieg na fioletowo i żółto, wogóle wszystko kropić żółto - lila, *zawsze* malować człowieka, jako całość z powietrzem, *zawsze* stosować cienie barwne i przejrzyste, *zawsze* malować świat inaczej, niż jest, odrazu stworzyli szereg recept: „kładź na paletę czyste farby, nie mieszaj ich z sobą, gdyż dopiero w oku widza ma powstać wrażenie skombinowane“ i t. d. Krótko mówiąc, z kilku okrucichów prawdy, zdobytej przez Maneta zbudowali *cały* światopogląd malarzski i stworzyli głupstwo, zwane impresjonizmem.

Oto dlaczego Manet i jego przyjaciele byli genialni, ich zaś następcy, szkoła impresjonistyczna, zasługują, łagodnie powiedziawszy, na miano pocziwych matolek.

MARKS I FREUD

O ileż ubożsi byliby dziejopisarze, gdyby nie odkrycie Marksa. Nie wiedząc, iż *pewne* zjawiska w dziejach wywołane były przez pobudki materialistyczne, mielibyśmy do rozporządzenia o jedno kryterjum badawcze

mniej. Nie moglibyśmy wprost zrozumieć *niektórych* procesów historycznych, bez zastosowania tego kryterjum. Jakże fałszywie tłumaczylibyśmy sobie wojnę abolicyjną w Stanach Zjednoczonych, nie spojrzawszy na ten proces od strony interesów producentów bawełny na południu i plantatorów Stanów północnych. Cóżbyśmy wiedzieli o rewolucjach w Ameryce południowej, gdyby nie dostrzecie do sedna rzeczy: interesów nacieraczy Vacuum Oil i Shella? Jakie mielibyśmy wyobrażenie o polityce polskiej po roku 1918, gdybyśmy nie uwzględnili roli i interesów wielkiego przemysłu i wielkich finansów międzynarodowych? Co byłby wart nasz sąd o przyczynach, przebiegu i rezultacie wojny światowej gdybyśmy nie zwrócili uwagi na powiązania tajemne dyplomacji europejskiej z międzynarodówką bankiersko - żydowską?

Materjalizm dziejowy, jako kryterjum indywidualnie stosowane, jako *poprawka do metody* badań historycznych, jako *pojedyncza* cegiełka prawdy — zasługuje w pełni na nazwę genialnej.

Ale materjalizm dziejowy, jako metoda generalna, powszechna, uniwersalna, jako *światopogląd* jest głupstwem dość prymitywnej natury. Tylko tragiczny produkt przymusu szkolnego w rodzaju p. J. N. Millera, tylko socjalista z sześcioklasowym wykształceniem może sobie wyobrażać, że motorem *wszystkich* procesów w dziejach ludzkości był materjalizm, że nawet wyprawy krzyżowe były podjęte w interesie burżuazji, że wojny punickie były dziełem rzymskich fabrykantów broni.

Marks dostrzegł okrucich prawdy i to trzeba przyznać bezstronnie. Ale marksizm to gruba sterta fałszu.

Zgódźmy się też, że identycznie ma

się sprawa z tak modną dziś psychoanalizą.

FREUDYZM

Odkrycie Freuda, sformułowane właściwie, to znaczy, że: *niektóre* procesy psychiczne mają swe źródło w podświadomej czynności instynktu seksualnego — jest w całej pełni prawdziwe. Metoda psychoanalityczna w *niektórych* wypadkach jest niezastąpiona i w tym sensie: kryterjum poprawczego w badaniach, *jednej z wielu* metod, znowu bliska jest tego, co się zwykło określać mianem genialności.

Lecz zgeneralizowanie tej metody, podniesienie koncepcji Freuda do wysokości światopoglądu, czyli teoria, że *wszystkie* procesy psychiczne są już zdeterminowane w podświadomości, i to w dodatku sexualistycznie — jest niedorzecznością nie tylko wierutną, ale przede wszystkim groźną. Gdy się zaś w dodatku zgodzić na błąd, który popełnił w założeniu sam twórca tej metody, Freud, rozszerzwszy bezpodstawnie pojęcie „seksualizmu“ na pojęcie każdej rozkoszy zmysłowej (nawet gastronomicznej) — to już trzeba zejść na manowce nieuchronnie.

I właśnie fakt, że ten błąd popełnił żyd jest olśniewającym snopem światła na interesujące nas zagadnienie rasizmu.

RASIZM

Bo cóż to jest rasizm? Gmach błędu, zbudowany na cegle prawdy. Spostrzegamy w tym wypadku to samo zjawisko, co we wszystkich wypadkach poprzednich.

Obserwacja, iż w *niektórych* wypadkach pochodzenie determinuje psychikę jest całkowicie trafna. Jest

w zupełności, obiektywnie, prawdziwa. Kryterjum rasowe, jako metoda uzupełniająca jest genialnym, niezastąpionym środkiem rozwiązywania wielu problemów politycznych, społecznych, filozoficznych...

Lecz zgeneralizowanie tej metody, budowanie na niej światopoglądu prowadzi do zupełnie fałszywych wyników. Rasizm, czyli teoria, iż wogóle *rasa determinuje narodowość* (a co za tem idzie i zadania dziejowe narodów) jest błędem, jaskrawo rzucającym się w oczy. To ciasny biologizm, który przyjąć może tylko umysł, operujący poziomymi, nawskroś materialistycznymi kategorjami.

Narodowość wogóle jest zdeterminowana przez *świadomość* narodową, sprawę o wiele wyższego rzędu, niż rasa, sprawę *ducha*. Jedynie w *niektórych* wypadkach, a ściśle mówiąc, w *jednym, jedynym* wypadku *narodowość jest zdeterminowana przez rasę*.

Rozpatrzmy tę rzecz bliżej.

KRYTERJUM RASOWE

Kiedy kryterjum rasowe zawiera w sobie prawdę? Inaczej mówiąc, w jakich wypadkach należy stosować normę pochodzenia, jako środek, wyłączający możliwość popełnienia omyłki w rozwiązywaniu zagadnienia narodowości?

„Nie sądzić z wyjątków o regule“ i „nie sądzić z reguły o wyjątkach“ o to dwa błędy, których m. in. nakazuje wystrzegać się już Arystoteles. I właśnie te oba błędy zachwaszczają kwestję rasizmu.

Bo kryterjum rasowe jest trafne w tylko w jednym jedynym wypadku. Jest to kryterjum wyjątkowe. W jednym, jedynym wypadku słuszną jest teza, iż pochodzenie determinuje naro-

by ponieść szwank w razie nieuwzględniania w należytej mierze groźnego faktu istnienia rasizmu żydowskiego — obowiązek ten narzuca nam niezbędną konieczność wyciągnięcia konsekwencji.

To znaczy: skrupulatnego stosowania wobec żydów norm miarodajnych, czyli żydowskich. Jaknajścisłego przestrzegania wobec żydów normy *pochodzenia*.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI

I Kościół Katolicki, najstarsza instytucja świata, która mądrze rozwiązała tę kwestję, jedynie wobec żydów stosuje wyjątkowo tę normę, od której zwalnia wszystkie inne narody świata. Normę *pochodzenia*.

Prastare, z czasów apostołskich jeszcze, konstytucje, przewidują conajmniej dwuletni, a w miarę potrzeby dłuższy katechumenat dla chcących się ochrzcić neofitów *pochodzenia* żydowskiego. To znaczy dwuletni conajmniej okres próby, poprzedzający chrzest.

Do roku 1934 istniał w prawie kanonicznym przepis, zabraniający neofitom pochodzenia żydowskiego, aż do drugiego pokolenia, udzielania święceń kapłańskich).*

Autorem nowego kodeksu jest ks. kard. Gasparri.

*) Jest rzeczą w najwyższym stopniu charakterystyczną, że nowy kodeks kanoniczny, obowiązujący od **czterech** lat, znosi ten prastary kanon, po dwu niemal tysiącach lat istnienia. Nasuwa tedy następujące, niezmiernie doniosłe kwestje: czy w roku 1934 żydzi się gruntownie zmienili i prawdziwa dotychczas norma: „Rasa żydowska = duch żydowski” straciła swój sens? Czy też, jeśli tak się nie stało — jakieś inne przyczyny wpłynęły na usunięcie tak doniosłego przepisu, który **Ojcowie Kościoła ustalili w pierwszych wiekach chrześcijaństwa**, po kataklizmatycznych wprost doświadczeniach praktycznych, jako zapórę przeciwko nieustannie podejmowanym próbom judaizowania Kościoła.

Dodajmy tu oczywistą, lecz zdaniem naszym konieczną uwagę, iż kodeks kanoniczny, zbiór przepisów natury wewnątrzno-organizacyjnej, nie podpada pod charakter dogmatu i stosunek doń pozostawiony jest swobodnemu uznaniu wiernych. W tym wypadku każdy może, kierując się własnym, oczywiście pełnym dobrej woli uznaniem, uważać za bardziej obowiązujące katolika albo konstytucje apostołskie i orzecznictwo Ojców Kościoła, albo też kodeks z roku 1934.

W zakonie O. O. Jezuitów obowiązuje paragraf, zabraniający przyjmowania neofitów rasy żydowskiej, oraz ich potomków aż do piątego pokolenia włącznie.

Liczny szereg papieży w bullach i encyklikach nieustannie podkreślał niebezpieczeństwo przenikania do środowiska katolickiego osób, pochodzenia żydowskiego. My, polacy, w szczególności winniśmy mieć w pamięci bullę Benedykta XIV „A quo primum”, skierowaną do Prymasa, arcybiskupów i biskupów polskich w roku 1750 i nakazującą zwrócić jaknajbaczniejszą uwagę na tę sprawę.

Nie miejsce tu rysować szczegółowo stosunek Kościoła Katolickiego do kwestji żydowskiej. Wystarczy stwierdzić pokrótce, że z całej literatury kościelnej, z wypowiedzi Ojców Kościoła, bulli i encyklik papieskich jasno przebija uznanie w kwestji żydowskiej za miarodajną normę żydowską: pochodzenie żydowskie determinuje psychikę żydowską.

RASIZM ŻYDOWSKI

Lecz teza ta jest ścisła tylko w tym jednym wypadku. Teza ta jest także ścisła tylko w tym sensie. Już żydzi, rozszerzając jej zakres, *budując na tej tezie cały swój światopogląd narodowy*, inaczej mówiąc: tworząc

pierwszy, w dziejach światopogląd rasistowski, popełnili błąd, który zmścił się na nich straszliwie.

Cóż to bowiem jest rasizm?

Rasizm, to popierwsze bezpodstawne uogólnienie prawdziwej tezy „rasa żydowska = psychika żydowska” na fałszywą tezę „rasa = narodowość”.

Powtóre, rasizm, to system, zbudowany na tej fałszywej idei, system złożony z szeregu idei konsekwentnych: koncepcji narodów lepszych, gorszych i „wybranych”, idei ubóstwienia (dosłownie: postawieniu na miejscu Bóstwa) krwi własnego narodu, i t. d., przede wszystkim zaś najgroźniejszej i najszkodliwszej idei wspólności krwi, jako więzi narodowej.

Wspólność krwi jest więzią plemienną, nie narodową. Plemię zaczyna być narodem wówczas dopiero, gdy zdobędzie *świadomość narodową*, czyli zespół idei, z których najważniejsze, to: *świadomość swych zadań dziejowych*, dalej: *pojęcie Ojczyzny*, dalej: *pojęcie narodu*, jako nieprzerwanego łańcucha pokoleń przeszłych i przyszłych, dalej: *poczucie odpowiedzialności wobec nie tylko przyszłych pokoleń, ale także wobec przeszłości* i t. d. Między plemieniem i narodem jest ściśle ta sama odległość, co między materją i duchem.

Dlatego żydzi, przyjąwszy biologiczną, rasistowską koncepcję pseudonarodową, zdegradowali się do (a być może pozostali spóźnieni w rozwoju) poziomu *plemienia*.

Wyrzekając się *świadomości narodowej*, jako więzi łączącej, a stawiając na jej miejsce *krw*, skuli się, jak kajdanami, z okresem kamiennym. Rasizm bowiem, to światopogląd okresu kamienia, okresu plemiennego. Koncepcja nawskroś materialistyczna, biologiczna, barbarzyńska, utrud-

niająca, jak powiedzieliśmy przed chwilą, jeśli nie całkowicie wykluczająca możliwość rozwoju duchowego, a przede wszystkim możliwość uświadomienia sobie prawdziwie wielkich, *duchowych* czynników tego rozwoju. Jednym z nich powtórzmy, jest niewątpliwie *pojęcie Ojczyzny* i właśnie tego pojęcia żydzi, tak dobrze, jak nie mają.

Jest wiele danych na to, że przede wszystkim zawdzięczają to swemu materialistycznemu, rasistowskiemu światopoglądowi.

I dopiero dziś, przywódcy żydowscy młodego pokolenia, ludzie typu mecenasa Rippla, są tymi którzy usiłują pchnąć na nowe tory naród żydowski, wyrwać go z okresu plemiennego, wywalczyć *pojęcie Ojczyzny* poezne miejsce w psychice żydowskiej. Z plemienia koczowniczego zrobić naród. Jeśli wysiłki tych ludzi chybią, plemię żydowskie wciąż pozostanie spóźnione w rozwoju o kilka tysięcy lat.

RASIZM W POLSCE?

— Jakkolwiek jest — zawoła w tem miejscu Czytelnik — nie wolno popełniać błędu żydowskiego nam, europejczykom. Może nawet nie ma pan racji, może właśnie rasizm jest dobry dla żydów, w każdym razie to nie dla nas. Właśnie największym błędem Niemców jest to, że przyjęli oni ciasne, pętające ich duchowo koncepcje żydowskie, jako podstawę swego światopoglądu. Oni, Europejczycy, przyjęli kanon Azji. Oni, naród XX wieku narzucili sobie normę z okresu kamiennego. Strzeżmy się tego błędu.

— Słusznie — odpowiem — ale po co te ostrzeżenia? Czyż w Polsce istnieje niebezpieczeństwo rasizmu?

Otóż to, że niebezpieczeństwa tego

niema. Otóż to, że nikomu w Polsce ani się śni ta idea. Otóż to, że, na szczęście dla dobra publicznego, polacy coraz lepiej zaczynają uświadamiać sobie niebezpieczeństwo prawdziwego rasizmu, *rasizmu żydowskiego i bronić się przeciwko temu niebezpieczeństwu ostracyzmem w stosunku do osób pochodzenia żydowskiego*. Otóż to, że gwałt z rasizmem polskim czynią właśnie rasiści żydowscy, widząc zagrożenie swych interesów politycznych.

MECHANIKA GWAŁTU

Rasiści bowiem żydowscy, pewni, że ich poczuciu narodowemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo w mieszaniu się politycznym z narodowościami innymi (a pewnośc ta, jak wspomiano wyżej, płynie z faktu, iż o narodowości żydowskiej decyduje pochodzenie, fakt bezapelacyjny, niczem, wyjąwszy śmierć, niezmienny) — właśnie z mieszania się narodowościowego z nieżydami uczynili jeden z najwალniejszych środków realizacji swych celów politycznych. Ugodzenie więc w ten punkt, odseparowanie się nieżydów od osób pochodzenia żydowskiego — to ugodzenie w najwალniejsze narzędzie polityki żydowskiej. Nigdy żydzi nie zapanują nad narodami świata, w co tak ołędnie wierzą wyznawcy Talmudu, jeśli nieżydzi zrozumieją zasadę psychiki żydowskiej, jeśli dostrzegą niebezpieczeństwo rasizmu żydowskiego i wyciągną z tego zrozumienia wnioski, tak, jak je dostrzegł Kościół Katolicki.

Polacy zaczynają to dostrzegać — żydzi więc i funkcjonariusze polityki żydowskiej natychmiast podejmują kontrakcję. „Obrzydzić polakom ideję separacji od żydów“ — oto hasło, jakie poszło między działaczy, polity-

ków, prasę. I z właściwą sobie zuchwałością, licząc przytem na przysłówiową (u siebie) głupotę „gojów“ — żydzi odwracają całą sprawę w ten sposób, że zaczynają zarzucać... rasizm, tym którzy się przed rasizmem żydowskim bronia.

ROZBROJENIE .

Lecz zbyt już daleko zaszła wśród nieżydów znajomość tej materji, aby ta nowa akcja obliczona na rozbrojenie psychiczne, mogła się udać.

Polacy zrozumieli jedną wielką prawdę: tę, która rządzi psychiką żydowską. Tę którą czuli geniuszem swego instynktu wszyscy wielcy polacy, z Wyspiańskim na czele.

Ale od tej prawdy nie zrobimy ani jednego kroku w kierunku fałszu, z wyjątkowości tej prawdy zdajemy sobie w pełni rolę.

Wiemy, co to jest rasizm. Wiemy, jak daleko jest od wyjątku „rasa żydowska = narodowość żydowska“ do reguły „rasa = narodowość“. I jak daleko od słusznej tezy „krew żydowska = psychika żydowska“ do fałszywej koncepcji rasizmu, czyli zespołu idei narodów lepszych, gorszych i „wybranych“, idei *ubóstwienia* krwi i t. d.

Na wasze wrzaski o „rasistach polskich“ odpowiemy conajwyżej wzruszeniem ramion i pobłażliwą myślą: „Na rasistach czapka gore...“.

Może i z Wyspiańskiego zrobicie hitlerowca? A z Benedykta XIV rasiste?

J. B.

Siła nieistniejących polskich królów jest taka sama, jak była przed wiekami. Leży niezmienna i niezniszczalna w masie polskiego chłopstwa.

(Stefan Żeromski „Uroda życia“).

Od Redakcji

Dziękując raz jeszcze Tym z Szanownych Czytelników, którzy poparli i poprą naszą akcję prenumerat dożywotnich i dziesięcioletnich (MERKURYUSZ Nr. 34 z r. b. str. 880) — prosimy jednocześnie najuprzejmiej o wyrażenie nam następującej, cennej przysługi.

Do tego zeszytu załączamy kartkę, zaadresowaną do MERKURYUSZA. Otóż prosimy Szanownych Czytelników, aby wypisali na tej karcie nazwiska i adresy tych z pośród swych znajomych, którym by można posłać okazowe (bezpłatne) zeszyty MERKURYUSZA. Po nalepieniu znaczka za 5 gr. prosimy wrzucić kartę do skrzynki pocztowej.

To wszystko.

Za przysługę tę zgóry serdecznie dziękujemy.



W państwach dyktatury, w reżymie Hitlera i Mussoliniego, panowie finansisci i fabrykanci zmiatają proch z pod nóg „wodzów” i nie ośmielają się ani na jotę odchylić od linii gospodarczej, wytkniętej im przez rozkazy totalne. Czy w Niemczech i we Włoszech kapitałisci i fabrykanci rozporządzają dowoli swymi kapitałami i dochodami? Nie. Są oni tylko chwilowymi zarządcami dóbr państw totalnych.

Co innego w państwach demokracji. Tam pp. kapitałisci dyktują swą wolę rządcom.

(„Dziennik Ludowy”, organ PPS, z dn. 7.V.38).

Okruchy tygodnia

Rzadko kiedy i rzadko kto wywołał taką burzę, jak b. premier prof. Kozłowski swym artykułem w „Polityce” (cytowaliśmy go w poprzednim MERKURYUSZU). Poszły w kąć wypadki hiszpańskie, ordynacja wyborcza do samorządów, wojna w Chinach. Na pierwszych stronach dzienników panuje niepodzielnie b. premier Kozłowski, bezlitośnie rozrywany w strzępy. W drobne kawałki.

I właśnie ta furja zaczyna dawać do myślenia. Zaczyna grubo dawać do myślenia.

Bo zważmy tylko poszczególne elementy ostatniej burzy, która wciąż jeszcze trwa. Jeszcze się błyska, jeszcze słychać grzmot przewalających się piorunów, jeszcze, od czasu do czasu lunie z jakichś szpałt ulewa wyzwisk.

Zważmy więc, spokojnie, bez krzyku, bez hysterji, sine ira, elementy.

ELEMENTY BURZY

Są nimi:

1. Osoba b. premiera Kozłowskiego.

2. Artykuł w „Polityce”, a zwłaszcza jego punkt główny, nazwiska Ignacego Paderewskiego, prof. Stronńskiego, jen. Sikorskiego, b. marsz. sejmu Rataja, prof. Kota, o których b. premier twierdzi, że widział je w katalogach masonskich.

3. Okoliczności poboczne artykułu, a więc: kwestja katalogów, kwestja konfiskaty - nie - konfiskaty artykułu, i t.d.

4. Burza w prasie, którą słusznie można określić, jako orkan wyjątkowej siły z wichrem huraganowym, oberwaniem się chmury i nieustającym ogniem piorunów o napięciu setek tysięcy volt. Co najważniejsza,

trzy punkty główne tej burzy: wściekłość prasy żydowskiej i funkcjonariuszów Bnai Brith'u, na polaków mundurowanych, jako punkt pierwszy i o wiele większy spokój prasy narodowej, jako punkt drugi. Wreszcie poparcie prasy niezależnej i narodoworadykalnej, jako punkt trzeci.

5. Okoliczności poboczne burzy, a w szczególności: dziki ryk: „Pokaż katalogi“, „Zaraz, w tej chwili pokaż katalogi“, „Pan Kozłowski ma obowiązek ujawnić katalogi“ i nawet „Kozłowski ma obowiązek ujawnić masonerję“!

ZANALIZUJMY ELEMENTY

Wszystkie te elementy są bardzo wymowne. Są wyjątkowo wymowne. Zanalizujmy je.

A więc naprzód osoba b. premiera Kozłowskiego. Co dziś przedewszystkiem wiemy o b. premierze Kozłowskim, którego podobizna widnieje na tytułowej stronie tego zeszytu?

Najwięcej, w związku z b. premierem Kozłowskim słyszymy o nim, jako twórcy Berezy i tym, który rozbił ruch narodowo - radykalny.

Niewątpliwie są to momenty przykre. Ale znowu szczególik charakterystyczny: najgłośniej wrzeszczą o Berezie, ci, którzy w Berezie nie siedzieli. „Nowa Rzeczpospolita“ wrzeszczy o Berezie, choć, jako żywo, ani p. redaktor Szpigel, ani p. Auerbach, ani nawet zdolny pirotechnik p. Ryszard Świętochowski w Berezie nie siedział. „Głos Narodu“ piekli się o Berezę, a czy choć jeden Chadek powąchał Berezy? „Robotnik“ i „Dziennik Ludowy“ pienia się o Berezę, a socjaliki siedziały w Berezie?

Ba! Powie kto. Pieklą się o Berezę ze względów zasadniczych. Potępiają samą zasadę.

No, no, odpowiem, bez błagi, panowie, bez błagi. Nie jesteśmy dziećmi,

panowie. Niech mi włosy na rękę wyrosną, jeżeli po przyjściu do władzy Frontu Morges, pierwszą rzeczą nowych władców nie będzie zapewnienie Berezy nowymi pensjonariuszami. P. Szpigel nie wsadzi mnie do Berezy, co? P. Modelski, albo p. Romer przedewszystkiem nie wpakują mnie do Berezy? Mitzner Ludowy nie wsadzi MERKURYUSZA do Berezy? Ha! Pyszna farsa.

BEREZA

Ale cóż z tego, że wrzask o Berezę jest wrzaskiem obłudnym, że ci, którzy siedzieli w Berezie, mianowicie prasa narodowo - radykalna, stosunkowo najmniej przy okazji artykułu o masonach — wypomina jego autorowi Berezę? Czy przez to sam fakt Berezy anuluje się?

Bynajmniej się nie anuluje. W rubryce p.t. „B. premier Kozłowski“ pozostanie wciąż zapis: „odstąpienie od polskich tradycji prawnych, zakazujących kogokolwiek pozbawiać wolności bez sądu“.

Niemniej jednak z faktu, że wrzask jest obłudny, wynikają konsekwencje bardzo poważne. Wypływa głęboka nauka z tego, iż ci co siedzieli w Berezie i ci, którzy protestowali przeciwko niej szczerze, ze względu odpowiedzialności wobec przeszłości polskiej, stosunkowo najmniej wypominają autorowi artykułu w „Polityce“ — Berezę.

Bo o cóż tu idzie? O zdyskredytowanie tą Berezą autora artykułu antymasońskiego (mniejsza z tem narażenie, szczerze, czy nie szczerze, będzie o tem za chwilę). I ciekawy fakt: narodowe radykały, ci co siedzieli w Berezie, mówią:

— No tak, Bereza Berezą, ale patrzmyż co stoi w artykule.

A prasa żydowska, tudzież prasa jej pokrewna, wyje:

— Nie czytać tego świństwa, to pisał twórca Berezy! Bereza, Berezy, Berezie, Berezą, Berezo, o Berezie...

No i okazuje się, że to wrzask obrzydliwie obłudny. Bo by sami, w razie czego, nie tylko od Berezy, ale od piwnicy czrezwyczajki przedewszystkiem zaczęli.

ROZBICIE ONR

Fakt drugi, który się p. L. Kozłowskiemu wypomina przy okazji artykułu w „Polityce”. Rozbicie ONR-ów. Otóż drugi fakt przykry. I mniejsza z tem, czy ruch naprawdę zdrowy można rozbić prześladowaniem, czy ucisk administracyjny wyszedł kiedykolwiek na dobre temu, a na złe owemu, mniejsza o meritum sprawy. Ale znowu: narodowe radykały o wiele spokojniej patrzą na tę okoliczność personalną przy zgoła różnej okazji, a najgłośniej hałasują właśnie ci, którzy zazwyczaj, normalnie, w dzień powszedni, najcięższe, zdechłe, najbardziej cuchnące psy na radykałach narodowych wieszają. Wrzeszczą, jak się rzekło, przy zgoła różnej okazji, bo przy okazji artykułu antymasońskiego.

Więc to jest bardzo pouczające.

ELEMENT DRUGI

Element drugi, który właściwie powinien być pierwszym, to sam artykuł.

I tu dochodzimy do sedna rzeczy. Bo w samym artykule są albo sprawy dość znane, w zakresie organizacji, albo też brzmiące dość dziwnie. Pytałem dobrych znawców zagadnienia, co to są loże „Juda - Juda”. Pierwszy raz słyszą. Kilka innych szczegółów podano także dość niewyraźnie. Nakoniec pięć nazwisk, dość często wymienianych w związku z tą sprawą.

Razem więc wzięwszy, artykuł jest tego rodzaju, że otwarcie powiadam: *sam miałbym różne myśli* na temat tego artykułu, gdyby nie okoliczności poboczne, gdyby nie charakterystyczny wrzask, gdyby nie charakterystyczny rozkład wrzeszczących, gdyby nie hasła wywrzaskiwane, hasła w najwyższym stopniu znamienne.

Ale, po kolei, po kolei, nie wyprzedzajmy toku myśli.

NAZWISKA

Najgłówniejszym punktem artykułu jest owe pięć nazwisk i najsilniej wywrzaskiwaniem przez prasę demoliberalną i żydowską hasłem: „Zaprzeczli! Zaprzeczli! Wszyscy zaprzeczli!”.

A to dobre! Więc łudził się kto, że nie zaprzeczą? Więc łudził się kto, że jeśli tych pięciu panów należy do masonji, to nie zaprzeczą? Nie znamy masońskiego obyczaju, który swym członkom nakazuje wypierać się masonstwa? A to dobre.

Lecz, pozatem, nie biorąc pod uwagę zaprzeczeń, czy ci panowie należą, czy nie? Proszę zważyć, że jest to pytanie inaczej sformułowane, niż je postawił b. premier Kozłowski, który nie twierdził, iż tych pięć osób należy do masonji, ale, że widział ich nazwiska w katalogach masonów. Jest to drobna różnica formalna, niemniej jednak zanotować ją także trzeba na dowód, że nawet w tej drobnej formalności demojudoliberalny także (przepraszam za wyrażenie) wykrecają kota ogonem.

ZAPRZECZENIA

Co do mnie, to, choćbym się tu miał narazić także na proces, czuję się w obowiązku stwierdzić, iż zaprzeczenia wcale mi nie przemawiają do

przekonania. Sąd ten oparty jest na następujących faktach.

Bierzmy po starszeństwie.

IGNACY PADEREWSKI

Szlachetny ten idealista, którego patriotyzm stwierdzony był niejednokrotnie, orjentuje się jednak tak słabo w szeregu ważnych zagadnień, że wcale nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby wciągnięto go do łoży jakimś najnaiwniejszym argumentem np.: „przecież masonem był i Ignacy Potocki i Stanisław Staszyc i t. d., i t. d. Fakt zaś, że o tym szlachetnym marzycielu ciągle się mówi, jako o człowieku, pozostającym pod wpływami łoży opiera się na dłuższej obserwacji. Na szeregu faktów. Oto kilka z nich, nie wszystkie, oczywiście.

1. Akcja p. Paderewskiego podczas wojny wiązała się nieustannie z ogniskami wpływów masonskich, zwłaszcza w Szwajcarji i St. Zjednoczonych. Głównem oparciem dla p. Paderewskiego było stuprocentowo masonskie otoczenie prez. Wilsona, posłusznego narzędzia łoży, oraz płk. House, mason niewątpliwy.

2. Po przyjeździe do Polski, Ignacy Paderewski, jako szef rządu, akceptował jego promasonską politykę, z której najcięższym kamieniem rzuconym w dobro narodu polskiego, były nieszczęsne wybory 1919 roku, z których wyszedł sejm rozproszkowany, przepełniony agentami łoży, żzarty demoliberalizmem, czyli ideologią nawskroś masonską, sejm, który uchwalił słynną konstytucję marcową — wielką kartę swobód dla łoży. Sejm 1919 roku wpędził Polskę w jarzmo mafji na lat dwadzieścia. Ignacy Paderewski był szefem rządu, który robił te wybory.

3. Ignacy Paderewski był zamieszany w typowo masonską aferę pro-

wokacyjną, żywcem przypominającą aferę Cagoularów, mianowicie operetkowy zamach styczniowy 1919 roku, który na długie lata ośmieszył w opinji i temsamem uniemożliwił ideję narodowego zamachu stanu. Dr. Hupka stwierdza w swym pamiętniku („Z czasów wielkiej wojny“), że idea zamachu wyszła z otoczenia Ignacego Paderewskiego, że najbardziej czynne w tym zamachu były osoby z jego najbliższej rodziny, że p. Paderewska pełniła rolę łączniczki w całej tej aferze, i t.d.

CIĄG DALSZY

4. Nawet drobniejszym aferom masonskim Ignacy Paderewski udzielał swego poparcia. Np. w roku 1919 kilka ciemnych figur o niewątpliwej przynależności, m. i. niejaki p. Lucjan M. Freytag i b. ks. Czesław Oraczewski zakładają organizację polityczną o mętnym programie i podejrzanym celach p.t.: „Konfederacja Zrzeszeń Polskich“. Organizacji tej udziela swego poparcia Ignacy Paderewski.

5. W ciągu całej swej działalności Ignacy Paderewski ociera się i wiąże z aferami masonskimi. Jedną z ostatnich, o niewątpliwie masonskim charakterze jest sławna kombinacja, zwana Frontem Morges, której organem warszawskim jest owa „Nowa Rzeczpospolita“.

6. Franko- i czechofilstwo p. Ignacego Paderewskiego, jego filosemityzm, jego demoliberalizm — czemże wytłumaczyć? Sam p. Paderewski, w swych przemysleniach, doszedł do wniosku, że ustroj demo - liberalny jest wykwitem mądrości ludzkiej w dziedzinie ustrojowej? Że ciągnięcie w ogonie rządu Bluma i czechosowieckiej polityki p. Litwinowa jest racją stanu Polski, czy też, poprostu przyjął podsunięte mu sprytnie argumenty?

Otóż każdy z tych sześciu faktów (brak miejsca nie pozwala nam na rozwodzenie się w tej materji), każdy z tych sześciu faktów z osobna dałby się wytłumaczyć, czy to niezajomością stosunków, czy to szlachetnem marzycielstwem, czy poprostu naiwnością. Ale przecież te fakty towarzyszą p. Paderewskiemu razem. Czem więc wytłumaczyć to, że w zakresie przekonań — Ignacy Paderewski głosi przekonania masońskie, aż do filosemityzmu włącznie, w zakresie działalności politycznej — popiera politykę masońską, w zakresie kontaktów z ludźmi — ma kontakty z notorycznymi masonami zarówno, na wielkim świecie, jak i małym partykularzu? Pracuje zarówno z wielkimi w rodzaju Wilsona i House'a, jak i drobnymi funkcjonariuszami interesów masońskich, pp. Freytagiem, Oraczewskim, Auerbachem?

CO MÓWI STR. NAR.

Czemuż to Stronnictwo Narodowe nie chce mieć nic wspólnego z Ignacym Paderewskim? Proszę przeczytać, co pisze p. Jędrzej Giertych o p. Paderewskim w swej książce p. t. „Tragizm losów Polski“, poświęconej ujawnieniu wpływów masońskich w Polsce.

To tylko prasa bulwarowa, obliczona na czytelnika najbardziej nieświadomego polskich spraw i ludzi, może sobie wypisywać bombastycznie: „Znakomity działacz narodowy p. Paderewski stoi ponad wszelkimi podejrzeniami!“.

Ale już w oczach czytelnika poważniejszego takim wyskokiem prasa ta się obniża. Już czytelnik książki p. Giertycha uśmiechnie się z politowaniem na tego rodzaju bombastję.

Co więcej: pp. redaktorzy w ten sposób traktujący zagadnienie ma-

sońskie podają się w grube podejrzenie. Niechże to sobie zapamiętają.

JEN. SIKORSKI

Drugim, który ogłosił „zaprzeczenie“ jest p. jen. Sikorski.

1) Pan jen. Sikorski pierwsze kroki polityczne stawiał w Galicji, w szeregach ówczesnej Postępowej Demokracji. Był więc wychowankiem politycznym pp. posła Lisiewicza, Hipolita Śliwińskiego, notorycznego maso- na i ich najbliższego konfratry, adw. Tobjasza Aszkenazego, również notorycznie znanego z przynależności masońskiej.

2) O jen. Sikorskim i Postępowej Demokracji tak pisze Władysław Studnicki, w swej książce p. t. „Ludzie, idee i czyny“ (str. 83):

— *Politycznie Sikorski należał do postępowej demokracji Galicji, reprezentowanej przez posła Lisiewicza i posła Hipolita Śliwińskiego. Są pewne poszlaki, że grupa ta miała łączność z lożami masońskimi. W 1909 roku przyjeżdżali postępowcy warszawscy w odwiedziny do postępowców lwowskich i mówiono o łączności organizacyjnej między nimi.*

O ile wiem, jen. Sikorski nie wytoczył Władysławowi Studnickiemu procesu o zniesławienie, ani też nie ogłosił „zaprzeczenia“.

3) Frankofilstwo jen. Sikorskiego jest jeszcze bardziej obciążające, niż frankofilstwo Ignacego Paderewskiego. Jen. Sikorski bowiem jest znakomitym wojskowym, a więc najlepiej



Zapytujesz mnie, przyjacielu, dlaczego pieśniarze z Sinope są pogardzani? Cóż ci mam odpowiedzieć, chyba tylko to: posłuchaj ich piosenek.

(Apolonjusz, listy).

powinien wiedzieć, czym grozi Polsce udział w awanturach z bolszewickiego reżimu p. Bluma. Taki generał, który popiera politykę „Folksfrontu“ w Polsce dostatecznie chyba się kwalifikuje?

LECZ DALEJ

4) Jen. Sikorski nieustannie ociera się o afery masonskie. Gdy w roku 1917, po rewolucji bolszewickiej, łoża poczęła energicznie zwalczać w Polsce próby tworzenia wojska polskiego, jen. Sikorski szef *werbunku Legjonów* począł prowadzić także politykę sabotażową w zakresie werbunku. Oto charakterystyczny szczegół. Jesienią roku 1917 Klub Państwowców zamierzał ogłosić szeroką akcję werbunkową. W tym przedmiocie od była się konferencja z NKN-em, w której, z ramienia Klubu Państwowców, wzięli udział pp. Makowiecki i Władysław Studnicki, z ramienia NKN zaś jen. Sikorski. Na konferencji tej jen. Sikorski kategorycznie żądał, a w końcu nawet błagalnie upraszał aby werbunku nie ogłaszać, aby się wstrzymać czas jakiś i t. d. Dziwne to stanowisko *szefera akcji werbunkowej* wyjaśniło się w kilka dni potem, gdy ukazała się znana odezwa Beselera, moralnie kładąca na obie łopatki akcję werbunkową. Nie przeszkadza to wcale, że dziś morżowcy reklamują jen. Sikorskiego, jako tego, który „tworzył polską siłę zbrojną podczas wojny“!

5) Jednym z najsilniejszych i najbardziej obciążających związków tego rodzaju jest bezwątpienia Front Morges, którego jen. Sikorski jest duszą, wespół z p. Korfantym i Witosem, których prasa narodowo - radykalna wręcz oskarża o należenie do łoży. Otóż, jakkolwiek mętne byłyby cele tej kombinacji politycznej, to za-

równy ze względu na szczególnie liczną obsadę personalną osobistości, związanych z łożami, jaka cechuje Front Morges, jak i politykę gwałtowności o ustrój demo-liberalny w Polsce, politykę nie będącą niczem innym, jak sukursem Folksfrontu „z prawej“ strony — kombinacja ta jest pod jednym względem jasna: mianowicie pod względem swego rodowodu masonskiego.

PIĘĆ PUNKTÓW

I znowu: każdy z tych pięciu faktów z osobna dałby się jeszcze jakoś, chociaż, przyznaję, z wielkim trudem — wytłumaczyć. Ale one się mnożą w swej wadze oskarżającej, gdyż idą razem. Jakże to zamknąć oczy na fakty, że jen. Sikorski jest wychowawcą i notorycznych masonów, pos. Hipolita Śliwińskiego i Tobiasza Aszkenazego, że wyszedł z masonskiej partii politycznej, że prowadzi promasonską (marki Bluma!!!) politykę zagraniczną, idem w Polsce idzie z żydem, na koniec jest duszą wybitnie masonskiego Frontu Morges?

Czyż można zamknąć na to oczy i trzymać się ślepo litery zaprzeczenia, gdy w dodatku wiadomo, że zaprzeczenia w każdej innej sprawie, wyjąwszy masonską, mogą mieć jakiś walor, ale w sprawie masonskiej żadne zaprzeczenia nie znaczą nic?

B. MARSZ. RATAJ

B. marsz. Rataj postawił przynajmniej sprawę jasno: napisał, że od 16 lat do żadnej „niejawnej organizacji“ nie należy. A więc przed 16-oma laty, oczywiście, należał.

Wobec tego idziemy dalej.

Prof. Kot. Jeśli idzie o to nazwisko, to:

1) Wiadomo powszechnie, że prof.

Kot jest jednym z najbliższych współpracowników (co za dziwny zbieg okoliczności!) właśnie wszystkich trzech wyżej wymienionych działaczy. Tak dalece, że nawet Ignacy Paderewski w słynnym wywiadzie, ogłoszonym po katowickiej mowie p. wice-premjera, jako warunek współpracy z reżimem, postawił powołane p. Witosa i Korfatego do polityki, jen. Sikorskiego do wojska, prof. Kota na katedrę.

2) Zwłaszcza z jen. Sikorskim prof. Kot pozostaje w stosunkach najściślejszej współpracy i to od lat conajmniej dwudziestu pięciu, t. j. od czasu, gdy zaczął stawiać pierwsze kroki na grząskim wówczas gruncie politycznym. Poczynając od wspólnej pracy w NKN stosunek z jen. Sikorskim trwa wciąż nieprzerwanie.

3) I prof. Kot nieustannie ociera się o afery masońskie. Jak dziś jest ambasadorem Frontu Morges na Polskę, tak lat temu siedem zorganizował jedną z klasycznych imprez wolnomularskich, mianowicie fałę t.zw. „protestów brzeskich“. Wiadomo dobrze, co to było. Gdy na generalny atak łoży, zwany „Centrolewem“, Józef Piłsudski odpowiedział wsadzeniem do Brześcia głównych figur Wielkiego Wschodu, łoża skolei puściła po kraju fałę protestów. Właśnie prof. Kot był tym, który zorganizował tę fałę. (Dodajmy wymowny szczegół, że jednym z pierwszych, który „protest“ podpisał, był obecny minister Oświaty, p. prof. Świętosławski).

PROF. ST. STROŃSKI

Piątym, który ogłosił „zaprzeczenie“ i uderzył aż w trzy dzwony na alarm (sprawę sądową, uniwersytet lubelski i akcję katolicką) jest p. prof. Stroński.

Akcji p. prof. Strońskiego przyglą-

dam się już od kilku lat. Ostatnio mam wysoce charakterystyczne wspomnienia z sesji związku Pisarzy Katolickich, kiedy to grupa młodych na rodowców, bezkompromisowo nastrojonych, przyszła na zebranie z hasłem: „wylać z zarządu wszystkich masonów“ i kiedy to właśnie przeciwko tej grupie tak dzielnie stawał prof. Stroński, wojując o utrzymanie w zarządzie p. A. Romera, jednego z dyscyplów jen. Sikorskiego.

Była to wysoka klasa talentu parlamentarnego, który wówczas rozwinął p. prof. Stroński w obronie dyscypla jen. Sikorskiego. Cóż za cudowna umiejętność operowania wnioskami w sprawie formalnej, o zamknięcie dyskusji, o komisję — matkę. Cóż za dar strzelania błyskotliwymi bąbotami. Jakaż zręczność w interpretowaniu statutu! Prawdziwie, wyszedłem oczarowany, choć dyscypl jen. Sikorskiego nie wślizgnął się do zarządu, tylko na zastępcę. Zawsze jednak prof. Stroński odniósł pewien sukces.

Otóż, obserwując p. prof. Strońskiego ciągle zadaje sobie pytanie: czemu przypisać, że pan profesor, człowiek tak inteligentny, a chce uszczęśliwić Polskę reżimem Bluma? Co się w tem kryje za tajemnica? Przecież, jeśliby działalność p. prof. Strońskiego uprawiał jaki socjalista, lub współpracownik którejś z gazet żydowskich, no, to byłaby rzecz zrozumiała. Ale człowiek, prononsujący tak głośno przekonania narodowe, przekonania katolickie? Przecież dla takiego człowieka blumizm i chaupizm jest straszliwym oskarżeniem. Co pana profesora ciągnie do tych masonów? Co pana profesora ciągnie do Benesa? Co pana profesora ciągnie do masonów z Frontu Morges? Czemu pan profesor kopje kruszy na-

wet o tak małych morzowców, jak dyscypel jen. Sikorskiego? Co w tem za tajemnica?

IDAŁ RAZEM

A teraz zważmy: pięć nazwisk, z których *każde z osobna* ma jakąś konotatkę masonską i... te nazwiska idą wciąż razem. Właściciele tych nazwisk prowadzą *wspólną* akcję polityczną!

Czyż to nic nie mówi? Czyż ci ludzie, idąc razem nie oskarżają się wzajemnie? Czyż konotatka każdego z nich nie odnosi się do wszystkich? *Czyż w rzeczywistości w konotatce masonskiej każdego z nich nie figuruje, zamiast sześciu — trzydzieści punktów?*

Jeszcze charakterystyczniejszy jest rozkład t. zw. burzy w prasie. Otóż najgłośniej hałasuje prasa demojudoliberalna. I to jest właśnie przedewszystkiem rzecz, która mnie osobiście najwięcej daje do myślenia.

Ociekające wściekłością artykuły prasy żydowskiej, „Nowej Rzeczypospolitej“, „Głosu Narodu“... Co tu dużo mówić. W oczach człowieka bezstronnego skompromitowana jest każda sprawa, której broni „Nowa Rzeczpospolita“, „Głos Narodu“ i t. d. Wystarczy, że te pisma zaczynają wmawiać, że coś jest białe, aby mieć prawo do podejrzenia, że to czarne.

I jeśli mam do wyboru: z jednej strony b. premjera Kozłowskiego, a z drugiej „Nową Rzeczpospolitą“, „Głos Narodu“, „Dziennik Ludowy“, „Robotnika“, wreszcie prasę żydowską, to otwarcie powiadam: mam większe zaufanie do tego, co pisze tak niepopularna postać, jak twórca Berezy, niż do rechwachu tej socjety.

POKAŻ KATALOGI

Gdyby nie ten wrzask, rozmaicie bym myślał. Ale wobec tego wrzas-

ku, zaczynam skłaniać się do przypuszczenia, że b. premjer rzeczywiście musiał uderzyć masonów w bolesne miejsce.

I co za naiwny (czy może złośliwy) dobór argumentów! „Pokaż katalogi“. „Zaraz dawaj katalogi“.

A dlaczego? Stawiam się na chwilę w sytuacji b. premjera Kozłowskiego i myślę: jakto? To ja mam stosować swoje uderzenia do wymagań przeciwników? A to dobre! Ja sobie wybiorę czas na pokazanie katalogów. Ja sobie wybiorę miejsce. Mieć do czynienia z tak jadowitą kobrą, jak łoża i jeszcze słuchać jej komydy!

Bo wyobraźmy sobie, coby to było, gdyby tak p. Kozłowski pokazał katalogi. Odrazu, o zakład idę, przestałoby się gadać i o artykuły i o nazwiskach i wogóle o samej rzeczy, a natychmiast podniósłby się wrzask:

— Katalogi sfałszowane!

No i niech się p. Kozłowski tłumaczy, że prawdziwe. Oto co: zarazyby postawiono nową kwestję: autentyczności katalogów. Zarazyby „Nowa Rzeczpospolita“ ogłosiła listę przysięgłych świadków, którzy widzieli kiedy i w jakiej drukarni b. premjer drukował katalogi. Potem jużby nie było procesu o masonstwo pana tego, czy tego, ale proces o autentyczność katalogów. Kubek w kubek byłaby druga historia „Protokołów Mędrców Sjonu“. Znamy, znamy sposobiaki, i metodki i robótki.

KOMPLIKACJE

Znamy i pamiętamy o tej zdumiewającej tajemnicy przyrody, że najprostsza sprawa, wypadek najbardziej jasny i niewątpliwy na innym gruncie, staje się niesłychanie skomplikowany, gdy tylko zahacza o masonję.

Weźmy naprzykład sprawę konfis-

katy. Zazwyczaj nie sprawia to żadnych trudności ustalić, czy artykuł był skonfiskowany, czy nie. A gdy idzie o artykuł antymasoński ta prosta sprawa natychmiast komplikuje się niesłychanie.

Bo proszę: cóż to jest właściwie z tą konfiskatą artykułu w „Polityce”? Senator Rzeczypospolitej składa ex officio interpelację, że artykuł był skonfiskowany. Komisarjat rządu twierdzi, że cenzura nie usunęła ani jednego wiersza i że w pierwszym wydaniu kropek nie było. Redakcja zaś „Polityki” oświadcza, że sama usunęła z artykułu kilka ustępów, które jej zdaniem, napewno uległyby konfiskacie.

No, proszę. Chce się badać tak zawiłe kwestje, jak masońskie katalogi, a nie można dociec nawet tak prostej sprawy, jak fakt, czy ostatecznie, w rezultacie, artykuł w „Polityce” był skonfiskowany, czy nie był?

AVANTI SIGNOR CAPITANO!

Niezgorsze też jest stanowisko prasy t. zw. informacyjnej, która głosi, że walczy z masonją, a gdy usłyszała o katalogach, czyni niesłychaną wrzawę, żeby zaraz p. Kozłowski ujawniał masonję, że na nim spoczywa obowiązek, że jeśli nie pokaże katalogów, to go się ogłosi za kłamcę i masona (wide tytułik „Wieczoru Warszawskiego”) i t. d.

Przyznaję całkiem szczerze, że to stanowisko zaciekawia mnie wysoce. Zaciekawia i przypomina pewien epizod z walk na Piawą.

Gdy włosi walczyli nad Piawą, był taki wypadek, że kompanja miała iść do ataku. Gdy kapitan otrzymał rozkaz, poderwał się z rewolwerem w rękę i wyskoczył z okopów, wołając:

— Avanti!

A podkomendni, dając mu szydercze brawo, odpowiedzieli chórem:

— Avanti signor capitano!

Zagrały nieprzyjacielskie maszyny i kapitan padł samotny.

Otóż stanowisko prasy informacyjnej, wołającej „Panie b. premierze, ujawnij pan masonerję! Będziesz pan miał zasługę” tłumaczy się po włosku: „Avanti signor capitano”.

RWAĆ GO W STRZĘPY?

Jakaż w rezultacie wytworzyła się sytuacja? Rwie się w strzępy człowiek, który wyznał, że widział katalogi masońskie. Wyliczył pięć nazwisk i to wcale do rzeczy, jak widzimy z wyżej wymienionych i ponumerowanych szczegółów. Zamiast więc starannie zaopiekować się tym człowiekiem, hodować go w cieple, żeby zakwitł i wydał owoce (nowych pięciu, dla odmiany szkotów) — rwie się go w drobne kawałki. Albo, jak „Gazeta Polska” wyprasza sobie pomocnika. („Gazeta Polska” ma najlepsze lekarstwo na masonów. Ozon, proszę państwa. Bo Ozon jest z nominacji. Dlatego tak dobre lekarstwo).

Oryginalny system walki z masonją. Avanti signor capitano. Rozerwać w strzępy człowieka, który publicznie wyznał, że widział katalogi masońskie. Zatłuc go na śmierć jeszcze przed najbliższą sesją.

J. B.

Jak
Sprytny mason Leon
Taxi, na zlecenie 1037
Oszukał opinie całego świata

Fotograficzne zmniejszenie 3-szpaltowego tytułu w „Wieczorze Warszawskim”. Wybito imię Leon, a nazwisko schowano. Oto poważna robota!

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

SŁOWO

Wilno, 17 lipca

Zagadnienie wolnomularstwa w Polsce stało się tematem publicznej dyskusji i wolno przypuszczać, że będzie musiało doczekać się wyświeatlenia. Dążąc do wyświeatlenia tej sprawy, której jedni przypisują poważane znaczenie, a inni ośmieszają i lekceważą, trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę, jaki jest stan prawny wolnomularstwa w Polsce.

*

Masoneria w Polsce jest organizacją półjawną. Adres „Wielkiego Mistrza“ i „Wielkiego Sekretarza“ jest publicznie ogłoszony, a zebrania wolnomularskie są zebraniem poufnymi, ale nie tajnymi. Sytuacja wolnomularstwa jest podobna do innych stowarzyszeń czy organizacji, które nie są wprawdzie zalegalizowane i nie korzystają z uprawnień jawnych organizacji, ale istnieją i nie są zakazane. Pierwszą więc sprawą jest ustalenie stosunku państwa do wolnomularstwa. Może się to w naszych warunkach stać tylko drogą ustawy. Ustawa, uznająca masonerię, jako organizację szkodliwą, została, jako wniosek poselski, zgłoszona do Sejmu przez posła Budzyńskiego. Wejdzie ona pod obrady Sejmu na sesji zwyczajnej. Program bowiem sesji nadzwyczajnej tej sprawy nie objął. Wówczas ustalony zostanie stosunek państwa do masonerii. Jeśli uchwalona zostanie ustawa antymasońska, to wówczas związek ten będzie uznany za szkodliwy, a w stosunku do członków tego związku będą mogły być stosowane rygory prawne.

*

Jawność dyskusji publicznej, jawność celów i zamierzeń, jawność związków i organizacji i udział obywatela poprzez jawne i prawem ustalone instytucje w sposób prawem przewidziany, winno za-

stać metody tajności i mafijnych związków. Mafje są siłą o tyle, o ile działają jako związki tajne. O ile mogą obywatela, stojącego poza mafją, nie-znającego jej składu, używać jako nieświadome narzędzie. Śmiercią mafji jest jawność. W świetle dziennem ginie ona i umiera. Mafja żyć może tylko w mroku. Masoneria jest właśnie mafją. Jej siła leży w tajności tego związku. Tajność otacza jak aureola głowy i nadaje pozory siły. Ujawniona, przestaje być groźna. Staje się jednym z czynników życia, który w sposób prawem przewidziany może na formowanie tego życia oddziaływać.

Dlatego też ujawnienie tego związku jest pierwszym podstawowym warunkiem sprowadzenia go do właściwej roli i znaczenia. Jest wówczas mu odebrana naj-silniejsza jego broń: tajność.

*

Związanie wzajemne dość silne, by roz-wijać celowe działanie, a korzyści osobiste członków na tyle duże, aby wymusić karność. Od roku 1935, od śmierci wielkiego Marszałka, wpływy te bardzo silnie urosły, a z czynnika mało znaczącego sta-ją się siłą bardzo istotną. Dlatego też wal-ka z masonerją nie będzie łatwa.

*

Premjer Składkowski, który jest obcy wszelkim mafijnym sposobom działania i z masonerją nie ma nic wspólnego, mógłby taką akcję podjąć i masonerię w Polsce ujawnić. Jeśli to zagadnienie jest mu obce, stoję do jego dyspozycji i gotów mu jestem w tem dopomóc celem ujawnienia masonerii.

W sprawie masonerii jest jeszcze jedna droga, także słuszną, że masoneria sama się ujawni przed wprowadzeniem usta-wy antymasońskiej i że rozpocznie swą działalność na tych samych zasadach, na których działa we Francji. W Polsce do-tychczas tę odwagę miało zaledwie kilku ludzi, dla których mam z tego powodu szacunek.

(Z artykułu p. Leona Kozłowskiego „Zagadnienie wolnomularstwa w Pol-sce“).

*

Artykuł o masonerii pana L. K. wywo-łał niezaprzeczenie ogromne poruszenie w całym szeregu środowisk politycznych, zarówno po stronie regime'u, jak i opo-zyycji. Jeżeli kiedy, to w tym wypadku można mówić o kiju w mrowisku. Pomi-

jając już nowe elementy, które wniósł L. K. do dotychczasowej dyskusji o masonerji w Polsce, wstrząsnął on pozatem głęboko opinię publiczną, wykazując rozmiary wpływów łóż masonskich, działających w kraju.

Jeżeli jest rzeczą zrozumiałą i słuszną, że prasa różnych kierunków domaga się rozszerzenia wiadomości pana L. K. o łóżach i ich działalności, nie biorąc może dostatecznie pod uwagę trudności cenzuralnych, to zupełnie niezrozumiałą jest a bardzo znamieny ten napastliwy i wymyślający ton, jakim niektóre organy prasowe posługują się w tej dyskusji, która powinna być, jak to słusznie twierdzi Warszawski Dziennik Narodowy, jak najbardziej ważna.

Prasa socjalistyczna jest poprostu wściekła, obrzuca inwektywami b. premjera Kozłowskiego. Śpieszy z wystawianiem świadectwa dobrego katolicyzmu profesorowi Strońskiemu, obsypuje komplementami generała Sikorskiego i p. Paderewskiego, a więc wszystkie osoby, wymienione przez L. K.

Prasa żydowska swoim zwyczajem stara się wtrącić swe trzy grosze do tej dyskusji, rzucając żarciki i dowcipy na temat masonerji.

Prasa Frontu Morges każde nadesłane oświadczenie ogłasza w tonie niesłychanie tryumfalnym, jak gdyby te oświadczenia miały być dokumentami, zamykającami wszelką dyskusję o wpływach łóży w tem stronnictwie.

Również prasa Lewiatana przybrała ten sam ton, więcej nawet — wysunęła się naprzód w ataku na senatora Kozłowskiego, pragnąc zaskarbić sobie łaski ludowców i Frontu Morges.

A prasa Ozonu? ta milczy, albo, jak „Kurjer Poranny“, zajmuje stanowisko dwuznaczne, gdyż, jak wiadomo, pismo to zaleciło w formie przysłowia trzymanie, jak wróbla w garści masonów obrządku wschodniego, a niezajmowanie się kanarkiem na dachu, jakim są Szkoci. A przecież z artykułu p. L. K. wynika, że właśnie Szkoci zajmują kierownicze stanowiska.

(Wyjętek z artykułu wstępnego).

JUTRO PRACY

TYGODNIK
SPOŁECZNO
POLITYCZNY

Warszawa, 17 lipca

Nie znam bliżej p. Zygmunta Dworzańczyka, ani nie jestem cenzorem jego osobistej, ludzkiej uczciwości. Ale pomimo to przeciwko niemu skierowałem na ręce p. Ministra Sprawiedliwości interpelację po selską treści następującej:

„W dniu 19 lutego r. b. publicznie z trybuny sejmowej oskarżyłem osoby, piastujące wysokie w Polsce stanowiska o należenie do masonerji, oraz udowodniłem z dokumentami w ręku, iż oznacza to wystugiwanie się obcym agenturą. Skierowałem wówczas apel do rządu w tych słowach:

„Sejm wzywa rząd do postawienia w stan oskarżenia na mocy art. 165 K. K. niżej wymienionych... i pomiędzy innymi wymienilem p. Zygmunta Dworzańczyka, wyższego urzędnika Ministerstwa Opieki Społecznej“.

„Obecnie dowiaduję się z prasy, że p. Zygmunt Dworzańczyk zaawansował na jeszcze wyższe stanowisko dyrektora departamentu M. O. S. Wobec tego zapytuję p. Ministra Sprawiedliwości:

1) czy wdrożone zostało dochodzenie przeciwko osobom oskarżonym publicznie w dn. 19 lutego b. r. o należenie do masonerji?

i 2) jaki jest wynik dochodzenia w sprawie p. Zygmunta Dworzańczyka?“

Interpelację powyższą zatytułowałem krótko i poprostu: „w sprawie p. Zygmunta Dworzańczyka“. Właśnie tak. I to wystarczy, bo nie chodzi o osobę p. Z. D., ani o atak personalny, tylko o coś więcej. Pan Zygmunt Dworzańczyk urasta do znaczenia symbolu. Mamy tu do czynienia z pewnym systemem, na który choruje Polska oddawna i którym śmierzdzi od głowy ryba naszej rzeczywistości politycznej.

Mówił kiedyś p. premier gen. Sławoj-Składkowski, że nie mogłby rządzić, mając przeciwko sobie opinie prasy. A tu tymczasem w jednym z resortów jego rządu wskazano palcem na fakt, że urzędnicy należą do masonerji, ta zaś jest mafią spółdzielającą z obcymi agenturami. Urzędników wymieniono z imienia i nazwiska. Pierwszemu Prokuratorowi Rzplitej, którym jest Minister Sprawiedliwości, wręczono dowody wystarczająco obciążające winnych. I co? I nic. Cała prasa pol-

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

ska niemal bez wyjątku potępiała fakt należenia urzędników państwowych do mafii. Co więcej, cała opinia publiczna, opinia naprawdę mas polskich bez różnicy odcieni i przekonań, nie przestaje wypowiadać się tak samo, to zn. wrogo do obcych agentur, a z oburzeniem o wymienionych w Sejmie dygnitarzach. I co? I nic. Nikt dotąd nie słyszy o postawieniu winnych w stan oskarżenia, ani nawet o wszczęciu jakichkolwiek dochodzeń. Co gorsza — jednego z wymienionych wówczas w Sejmie i potępionych przez opinię publiczną — właśnie i akurat zaawansowano.

Wolno w tych warunkach snuć domysły jak najgorsze. Ale po co domysły? Fakt pozostaje faktem. Ktoś wyraźnie kpi z opinii publicznej, albo też nie może złamać pierścienia mafijnego. Bo oto członek mafii jest nietykalny. Urzędnik państwowy, przysięgający na konspiracyjną konstytucję łoży międzynarodowej ma pierwszeństwo przed innymi, którzy przysięgają tylko na obowiązującą jawnie Konstytucję Rzplitej. Sługa obcej agentury cieszy się faworytem władz i awansuje, chociaż to jest rzuceniem rękawicy prawu i porządkowi. System mafijny — górą! Oto czyn śmierdzi od głowy ryba polskiej rzeczywistości politycznej.

Któż to jednak stoi na czele Ministerstwa Opieki Społecznej, że pozwala na coś podobnego? Stary niepodległościowiec, p. Minister Marian Zyndram-Kościałkowski.

Panie Ministrze! Nie godzę się z Pana polityką socjalną, wymagam bowiem polityki śmiałej w duchu bardziej radykalnym, a nie jak Pan to robi, polityki kompromisu i bezpieczeństwa, polityki byle przetrzymania dzisiaj, jutro zaś do tego wszystko w Polsce może się zawalić. W tej chwili nie będziemy się o to pieniać, pragnę tylko zwrócić się do Pana jako niepodległościowiec do niepodległościowca. Niech porozmawiają legionie Pierwszej Brygady.

Obywatelu Marianie Zyndram - Kościałkowski! Przemawialiście niedawno na zjeździe Peowiaków w Wilnie o podciąganiu Polski wzwyż. Wspaniałe hasło Naczelnego Wodza. Całą Polskę starą i młodą można zmobilizować dla realizacji tego hasła. Lecz pod tym jednym warunkiem: że raz nareszcie skruszycie pętające Was okowy mafii i że złamiecie system którego symbolem jest — Zygmunt Dwo-

rzańczyk. Dopóki tego nie zrobicie, nie będziecie mieli za sobą, nie mówiąc już o całej Polsce, nawet legionistów i peowiaków. Albowiem Pierwsza Brygada nigdy nie wysługiwała się i wysługiwać się nie będzie obcym agenturom.

(Artykuł Wacława Budzyńskiego „Dworzańczyk to system“).

DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 15 lipca

Przerażający bilans: 11.000 (jedenaście tysięcy) osób, należących do katolickiego duchowieństwa świeckiego i zakonnego zostały wymordowane dotychczas przez czerwone hordy w Hiszpanji. Jak podaje „Lettres de Rome“ zebrano już dokładne fakty, które rzucają charakterystyczne światło na sprawę tych bohaterskich męczenników, którzy z imieniem Jezusa na ustach ginęli z rąk czerwonych oprawców. W niektórych diecezjach, gdzie grasowali komuniści, pozostał przy życiu zaledwie nikły procent kapłanów. Np. w diecezji Barbastro z liczby 150 kapłanów, pozostało tylko 21, a 129 zamordowano. W diecezji Lerida na ogólną liczbę 425 kapłanów zamordowanych zostało 350. W diecezji Tartosa z liczby pracujących tam księży zamordowano 350.

Rozwiały się przy tym w świetle faktów niektóre legendy, propagowane przez komunistów. A więc przedewszystkiem o powieści, jakoby zabijano duchownych katolickich z pobudek politycznych. „Biuletyn religijny diecezji Vitoria“ zestawia poparte świadectwami fakty, z których jasno wynika, że komuniści hiszpańscy pałają nienawiścią do duchowieństwa katolickiego z pobudek religijnych. W miejscowościach Ubidea, Bilbao, Santander. Gijon i innych komuniści demolowali kościoły z premedytacją. Profanowali sanktuaria w sposób nie dający się opisać, graniczący z patologią i jakimś piekielnym sadyzmem. Odrąbane ręce u posągów świętych, wyklute oczy z wizerunków Chrystusa i Matki Najświętszej. Wstrętne, pełne piekielnej nienawiści napisy. Urządzono ze świątyń dancingi, jak w miejscowości Dima. Wszystko to wykazuje, że rękami tych nieszczęsnych ludzi, którzy deklamują o rzekomych motywach politycznych swej akcji, kieruje jedynie nienawiść do religii katolickiej.

Wprawdzie znalazło się paru księży, którzy w początkach wojny domowej wypowiedzieli się po stronie rządu barcelońskiego — i o tym czerwona prasa rozprawiała szeroko — ale kapłani ci byli w błąd wprowadzeni przez fałszywą propagandę. Wypowiadali oni swe zdania z podudek ideowych, w obronie uciśnionych. Obecnie zamilkli oni.

Natomiast wśród prześladowanych i męczonych kapłanów nigdzie w Hiszpanii nie zanotowano zdrady i wyrzeczenia się ideałów Chrystusa. Przeciwnie, zebrano wstrząsające dowody heroizmu. Np. proboszcz z Cebreros ksiądz José Maximo Moro Briz, rodzony brat biskupa z Avili, został skazany przez komunistów na śmierć. Przed egzekucją kazano mu stanąć pod murem i rozłożyć ręce na krzyż. Osłabiony i wyczerpany kapłan z trudem wznosił ręce ku górze. Wtedy dopadł go jeden z obecnych komunistów i brutalnie szarpnął księdza, zaczął szydzić: „Wyciągnij ręce! Będziesz żywym krzyżem, który padnie pod naszymi kulami!“ Komunista ten stanął obok swej ofiary i zakomenderował: „Ognia!“. Padły strzały, lecz zamiast kapłana, trafiły w komunistę, który zwałił się na ziemię u stóp księdza. Kapłan katolicki nachylił się i z całym namaszczeniem udzielił swemu oprawcy absolucji. Wkrótce i sam padł pod kulami czerwonych siepaczy.

Rozwiali się również w świetle zebranych już faktów legendy, jakoby komuniści zabijali tylko tych duchownych, którzy stali po stronie możnych.

Ksiądz Braulio Martinez 84-letni starzec, profesor seminarium w Tarragony, który poświęcił długie lata swego żywota kapłańskiego opiece nad więźniami — został przez komunistów cynicznie zamordowany. Ksiądz Bori, słynny opiekun trędowatych — zamordowany. Ksiądz Basté, opiekun robotników w Walencji — zamordowany. Ksiądz Ballesta z Madrytu, którego ubodzy robotnicy nazywali swym ojcem i opiekunem, — przez komunistów za mordowany. Ksiądz Nemezio Gonzalez z Gijon, który w ciągu 30 lat opiekował się najbardziej opuszczonymi biedakami — torturowany i zamordowany. Umierał on z taką pogodą i ze słowami przebaczenia dla swych katów, że obecny przy tym jeden z komunistów nawrócił się i zaczął głośno odmawiać Credo.

(Artykuł „Męczennicy Hiszpanji“).

Nasz Przegląd

Warszawa, 15 lipca

Władze kościoła anglikańskiego poleciły, jak ŻAT już doniosła, odprawienie w niedzielę 17 b. m. specjalnych modłów za pomyślność Żydów w Niemczech i odwrócenie straszliwej fali prześladowań w stosunku do ludności żydowskiej w Niemczech i Austrii. (Na ten sam dzień naczelny rabin Anglii wezwał do odprawienia modłów we wszystkich gminach żydowskich. Zarządzenie kościoła anglikańskiego nastąpiło jako akt solidarności). W kilku kościołach jak Birmingham odbyć się mają wspólne modły dla Żydów i Chrześcijan. Kazanie wygłosi w Birmingham dr. Cohen.

Na londyńskiej konferencji diecezjalnej arcybiskup z Canterbury w ostrych słowach potępił pochód antysemitki w Niemczech nazistycznych, określając „wie deńskie metody jako diabelskie“. Arcybiskup wspominał też o zarządzonych modłach Chrześcijan i Żydów, apelując gorąco o modlitwę „za tych, którzy są tak okrutnie dręczeni“. Chwilami — oświadczył arcybiskup ma się wrażenie, że świat opanowany jest przez złe duchy.

(Notatka informacyjna z Londynu).

Czytelnicy robia gazetę

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegóły, czy MERKURYUSZ jest tego samego zdania.

Jedyny warunek by poruszony temat był godny uwagi.

W razie braku miejsca, lub z przyczyn od redakcji niezależnych, może zająć konieczność poczynienia skrótów i streszczeń. MERKURYUSZ prosi Czytelników, aby raczyli uwzględnić ewentualne zmiany.

Red.

„GŁOS NARODU“

W „Merkuryuszu Polskim“ z dnia 10 lipca r. b. nr. 33 (223), przeczytałem odpowiedź, jaką dał „Głos Narodu“ panu Adolfowi Nowaczyńskiemu na jego zarzut, że „Głos Narodu“ bojkotuje jego książki.

„Głos Narodu“ twierdzi, że z ostatnich książek znakomitego autora otrzymał do recenzji „tylko jedną: o bracie Albercie“. „O innych nie pisaliśmy — dowodzi „Głos Narodu“ — bośmy ich nie otrzymali“.

Otóż w roku 1934 posłałem jako wydawca do redakcji wymienionego pisma 2 egzemplarze recenzyjne książki p. Adolfa Nowaczyńskiego p. t. „Plewy i Perły“, a w roku 1936 taksamo 2 egzemplarze recenzyjne następnej książki tegoż autora p. t. „Moja przejażdżka po Palestynie“.

O ile mi wiadomo, recenzje tych książek w „Głosie Narodu“ nie ukazały się.

Alfons Prabucki

Księgarnia (Miodowa 1, W-wa).

DO CZYTELNIKA Z POMORZA

W związku z powiedzeniem Stałego Czytelnika z Pomorza w nr. 33 MERKURYUSZA o „tak zwanych szkołach i kierunkach“ w malarstwie oraz stwierdzeniem, że „niema sztuki wczorajszej i dzisiejszej“, śpieszę wyrazić swe zdanie, że najlepiej wobec tego byłoby zrezygnować z obrazów a kupić sobie aparat fotograficzny, pofotografować, co się da, i poobwieszać ściany fotografiami. Naturalizm stuprocentowy, rzeczywistość niesfałszowana. Jeszcze więcej rozkoszy przy niósłby niewątpliwie aparat filmowy.

Nie będąc historykiem sztuki, nie chcę zabierać głosu na temat, co jest istotą malarstwa; może jednak który z czytelników, bardziej odemnie kompetentny, spróbuje przekonać Stałego Czytelnika z Pomorza, że istnieje jeszcze (oczywiście dla innych) jakieś piękno poza naturą, wytłumaczyć Mu, co to jest styl skąd się bierze — choć są to oczywiście rzeczy wogóle do omówienia b. trudne.

Zajmowania się powiedzeniem o Kossakach od koni, o Brandcie od kobyły fornańskiej, o Rapackim i Chełmońskim od krajobrazu, Fałacie od polowania, Lencu od twarzy — od historyka sztuki nie żądam. Powiem sam, że nierozróżnianie Kossaków, stawianie Chełmońskiego obok Rapackiego, tudzież Fałata, podchodzenie do obrazu wyłącznie od strony tematu, są zgodne z wypowiedziami poprzedniemi. Dlaczego zaś Brandt ma być akurat od kobyły fornańskiej, Chełmoński od krajobrazu a Fałat od polowania — pozostanie tajemnicą Stałego Czytelnika z Pomorza.

Poznaniak.

PROPAGANDA CHOROBLIWEJ AMBICJI

Oburzenie „Polonusa“ w jednym z poprzednich numerów MERKURYUSZA z powodu transparentu z napisem „Polen“ na festiwalu w Hamburgu nie da się wytłumaczyć.

Już więcej dla mnie jest zrozumiałe naiwne zapytanie jednego z czytelników IKC gdzie leży Krakau i Warschau, na co redakcja odpowiedziała, że niestety też nie wie.

Mogły Polakom obrzydnać takie sparodjowane nazwy jak „Posen“ czy „Krakau“ gdy wiedzieli, że istnieje Poznań i Kraków.

Ale „Polen“? Tego nie było w latach niewoli. Była w duszach polaków tylko Polska, Polen zaś wypłynęła znów oficjalnie z dniem odzyskania Niepodległości.

Polak bez śladów niewoli w swojej psychice powinien odczuwać dumę że nazwa Polski jest odmieniana we wszystkich językach świata. „Polonus“ nie mógłby trafić do żadnego pawilonu na wystawie, dajmy na to sztuki ludowej w Paryżu. Tu Pologne, tam Allemagne i t. d., a gdzie Polska, gdzie Deutschland? (może Niemcy?). Przepraszam, trafiłby do pawilonu ZSSR.

Festiwal w Hamburgu, mimo charakteru międzynarodowego, odbywał się głównie dla publiczności niemieckiej, nic więc dziwnego że nazwy państw podawane były w języku niemieckim. Zgadza się, że przedstawiciel Polski (niestety nie zawsze polak) powinien przemawiać po polsku, o ile między słuchaczami są polacy, bodaj w mniejszości, ale nie uważam za hańbę przemawianie do obcych w języku dla nich zrozumiałym. Raczej jest to oznaką kultury, z którą w kolizję często wchodzi szowinizm.

Zgadza się także, że w Polsce nikt nie powinien odważyć się tknąć tego co polskie.

Ale „Polonusie“, Pan się chyba nie wstydzi Polski dawnej, która istnieje wieki, Pan chyba nie chce Niemców przekonać, że niema tego państwa z czasów Jagielly i Sobieskiego, które oni zwali Polen, że jest nowonarodzona Polska.

Bei Grünwald und Wien war Polen, aber jetzt ist Polska.

W. S-ki (Boduszyn).

Czytelnicy zapytują

JWPan Mgr. Włodzimierz I. (Kościan) pisze: Od dłuższego czasu szukam bezskutecznie samouczka „Łatwa metoda języka niemieckiego“, Hugo Bergera (wyd. prawdopodobnie Gebethnera i Wolfa). Z powodu wyczerpania nakładu nie mogę książeczki tej nabyć ani w księgarniach, ani nawet w antykwariatach. Zapytuję za łaskawem pośrednictwem „MERKURYUSZA“ czy ktokolwiek z Czytelników (czek) Jego zechciałby mi samouczek ten odsprzedać, względnie wskazać osobę, która byłaby w posiadaniu tej książki.

JWPan Stefan B. (W-wa) pisze: Mam akwarjum wysokości 0,7 m., wobec czego ciśnienie jest dość duże i stale powtarzają się wypadki przeciekania wody. Różne odmiany kitu, które dotychczas stosowałem, nie uszczelniają dostatecznie szpar. Kto z miłośników akwariów zechce łaskawie podzielić się ze mną dobrym przepisem?

Czytelnicy odpowiadają

JWPani Janina O-wska (W-wa). „Wielkie Erratum czyli dowód, że Napoleon nigdy nie istniał“ jest tłumaczeniem dziełka „Comme quoi Napoleon n'a jamais existé“. Autorem jest bibliotekarz w Agen p. B. Peres (1835). To odpowiedź na dzieło Dawida Fryderyka Straussa p. t. „Das Leben Jesu, kritisch bearbeitet“.

Strauss (podobnie Andrzej Niemojewski „Bóg Jesus“) chciał udowodnić, iż ewangelja — to podanie mitologiczno - astrologiczne.

Tłumacz polski nieznan.

Dr. Antonina Sienicka (Wilno).

JWielmożna Pani O-wska (W-wa). Broszurkę o Napoleonie napisał J. B. Pérès. Pełny tytuł jej brzmi: „Dlaczego Napoleon nigdy nie żył, czyli wielka omyłka, źródło niezliczonych omyłek w historii XIX wieku“. Broszurka ta, w r. 1837 ukazała się w drugim już wydaniu, w Berlinie. Najprawdopodobniej więc, książeczka będąca w posiadaniu Pani jest tłumaczeniem tego właśnie wydania berlińskiego, na co wskazywałby ten sam rok wydania. Przypuszczenie tłumacza, że jest to

satyra na dzieło K. Dupuis, moim zdaniem nie jest właściwe. Porównywanie bowiem Napoleona z mitologicznym bogiem słońca, a jego otoczenia z gwiazdami, jest raczej pokpiwaniem autora broszury z modnych podówczas teorii astralnych, które dzieje różnych postaci i zdarzeń historycznych tłumaczyły za pomocą mitologii gwiezdnej. Kto był tłumaczem, omawianej broszury, na język polski, niestety nie umiem wyjaśnić.

St. Łopaciński (Toruń).

JWPanu Tedeuszowi P-ckiemu (W-wa) — Wielce Szanowny Panie! Nie używając drewnianych skrzynek do przechowywania tytoniu, nie mogę zabrać głosu w sprawie nadania właściwego zapachu szkatułce Wielce Szanownego Pana. Bardzo mi przykro, że tym sposobem zawiodłem zaufanie Wielce Szanownego Pana, okazane mi przez zapytanie, umieszczone w Nr. 33 „MERKURYUSZA“.

Miejmy nadzieję, że pośród Czytelników „MERKURYUSZA“ znajdą się tacy, którzy zechcą w tej sprawie zabrać głos.

Kpt. O. L. (Warszawa).

JWPan F. A. Wysocki (Katowice). Najuprzejmiej Szanownemu Panu dziękuję za łaskawą i bezinteresowną ofertę. Niestety, wyjeżdżam właśnie w góry na sześć tygodni. Przewidując nieco słotnych dni, zabieram ze sobą moje notatki dotyczące systemu Duployé i, raczej dla zabicia czasu, niż z innych pobudek zamierzam nad tem popracować. Może to Szanownego Pana nie przekona, ale mnie się zdaje, że jestem na dobrej drodze. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku

Walentyna R.

*

Z pewnem opóźnieniem, za które przepraszam, a które nie z mej winy powstało, śpieszę podziękować Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom za łaskawe odpowiedzi na moje pytanie w sprawie książek Sombarta i Brafmana. Korzystając z uprzejmości JWPani H. B. (Warszawa) kupiłem we wskazanej antykwarni obie książki, wobec czego z innych uprzejmych ofert muszę zrezygnować. Jeszcze raz dziękuję i ślę najlepsze życzenia Miłym Czytelniczkom i Czytelnikom Merkuryusza Polskiego.

Inż. K. Łabęcki

(Machcino, p. Proboszczewice).

Odpowiedzi redakcji

Czytelnikowi z za Olzy — Nadesłany rękopis wykorzystamy. Wzruszeni jesteśmy pamięcią Szanownego Pana.

JWPan Stanisław Cz-icz (Milanówek) — Chętnie pogawędzimy na temat książki. Prosimy o telefon w godzinach południowych.

JWPan Mgr. Wł. Szcz-ski (Wolsztyn) — Na list odpowiemy wkrótce. Serdeczny uścisk dłoni.

JWPan Maciej G-wski (W-wa) — Artykuł o Wyspiańskim przechowamy do powrotu kol. Jerzego Br., który chwilowo bawi poza Warszawą. Prosimy przyjąć ukłony.

JWPan Witold M-cki (Bzowiec) — Dziękujemy za artykuł, poruszający tak ważne sprawy. Wydrukujemy w jednym z najbliższych zeszytów.

JWPan Wł. Krz-wski (Jastarnia) — Wymiana zdań staje się coraz ciekawsza. Zamieścimy. Ukłony i życzenia dobrej zabawy.

JWPan Inż. K. Ł. (Machcino) — Cieszy nas, że Szanowny Pan znalazł książki. Ogólne podziękowanie, skierowane do Czytelniczek i Czytelników, zamieszczamy w tym zeszycie.

JWPani Helena M-iczowa (Wilno) — Serdecznie dziękujemy za adresy przyjaciół.

JWPan Czesław S-wski (W-wa) — Powstańcze biuro prasowo - propagandowe mieści się w Paryżu przy ulicy de la Paix 20. Tam też jest redakcja tygodnika „Occident”.

JWPan St. T-ski (Toruń) — Roczniki 1933 — 1937 wysłać na żądanie administracja.

JWPan Mieczysław Z. (Karwia) — Dziękujemy za artykuł. Narazie drukujemy prace krótsze, ze względu na brak miejsca.

JWPan Adam K-wski (Kamienna) — Wiadomość, o którą Szanowny Pan pisywał, była podana przez Żydowską Agencję Telegraficzną (ŻAT). Okazuje się, że konsulat polski wywiesił flagę z powodu święta Piotra i Pawła, nie zaś z innych pobudek. Ukłony dla Czytelników z Kamiennej.

Wielebny Ks. Karol S. — Wysłaliśmy list do Łipska z zapytaniem o adres wydawcy. Z chwilą nadejścia odpowiedzi natychmiast odpiszemy.

JWPan Dr. Andrzej Z. (W-wa) — Dziękujemy.

JWPan Prof. Wincenty L. (Kraków) — Istotnie, zainteresowanie duże. Mamy w teczce jeszcze kilka głosów na ten temat. Za pamięć dziękujemy.

JWPan H. T-wski (Rudnik n/Sanem) — Spodziewamy się żywszej dyskusji, i to wkrótce. Nadesłane uwagi wyzyskamy z wdzięcznością.

Studentowi ek. U. P. (Poznań) — Kam-

panję w sprawie książki, o której Szanowny Pan pisze, dzielnie prowadzi „Prosto z Mostu”. Co do drugiego wycinka, to artykuł ten uważamy za niefortunny. Dziękujemy za pamięć i polecamy się dalszym względem.

JWPan J. P-g (Poznań) — Dziękujemy za list. Wiadomości o firmie wydawniczej F. przyjmujemy z wdzięcznością. Co do odpowiedzi, to po sprawdzeniu okazuje się, że była, ale przy łamaniu numeru wypadła. Wypadek nierzadki, jak to Szanownemu Panu wiadomo. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

JWPan A. St. (W-wa) — Bardzo ciekawy artykuł. Nie chcielibyśmy robić skrótów, gdyż i tak jest treściwy. Czy można zatrzymać do czasów, gdy będzie więcej miejsca?

JWPan St. Ł-ski (Toruń) — Odpowiedź, która i nas bardzo zainteresowała, zamieszczamy. Dziękujemy w imieniu p. J. O. i własnem.

JWPan kpt. O. L. (W-wa) — Dziękujemy za list. Zwykle jesteśmy w redakcji po godzinie trzeciej. Nadesłaną odpowiedź, choć adresata spotka zawód, drukujemy. Ukłony.

JWPan B. M. (Poznań) — Oba listy cenne. Wykorzystamy. Ukłony dla kolegów w Poznaniu.

JWPan Adam K-ski (Pruszków) — Les beaux esprits se rencontrent! Ten sam wycinek, tegoż dnia, był już w zecerni. Dziękujemy za pamięć.

JWPan W. St. B-wski (Gdańsk-Wrzeszcz) — List Szanownego Pana zrobił nam ogromną przyjemność. Zgóry dziękujemy za obiecanie wspomnienia i łączymy ukłony dla rodaków.

JWPan W. S-ski (Boduszyn) — Zupełnie inne podejście do tematu, to też tem chętniej drukujemy. Łączymy pozdrowienia.

Czytelnikowi z Cieszyńska — Za nadesłane wycinki serdecznie dziękujemy.

JWPan St. M. (W-wa) — Jesteśmy wzruszeni serdecznym listem Szanownego Pana. Za wycinek dziękujemy. Być może, uda nam się zużytkować, choć sprawa już przebrzmiała. W każdym bądź razie zachowamy.

JWPani Wanda P. (Żoliborz) — Wprost przeciwnie. Agencja, o którą Szanowna Pani papytuje, była (a może i jest) bojkotowana przez prasę lewicową. Naprzykład jedna z gazet socjalistycznych w Warszawie występowała kilkakrotnie, wypominając redaktorom agencji sprzyjanie powstańcom hiszpańskim. Co do załączonej depeszy, to nie wiadomo, czy jej nie skracano i nie przerabiano przed oddaniem do druku. Zresztą, należy pamiętać o gorączkowej pracy w gazetach południowych. Depesze są „adjustowane” w ostatniej chwili.

JWPan Mgr. Włodzimierz I. — List zamieszczamy, a za adresy ślemy Szanownemu Panu. Wanie.

JWPan Kazimierz G-ski (Poznań) — Otrzymał list i książkę, pięknie dziękujemy. Istotnie, zestawienie dat jest uderzające. Kiedy Szanowny Pan nas odwiedzi? Czekamy.

Księgarnia JW Pana A. P. (W-wa) — List zamieszczamy, a po wydrukowaniu wyślemy zeszyt zainteresowanej osobie.

JWPan Feliks T. (Balaton) — Otrzymał pocztówkę z nad pięknego jeziora. Dziękujemy i życzymy wesołej zabawy.

JWPani Dr. Antonina S. (Wilno) — Odpowiedź Szanownej Pani drukujemy z podziękowaniem, a wycinek ze „Słowa” posyłamy na ręce p. Janiny O.

Frafzki

LEKKA PRZESADA

„Nowa Rzeczpospolita” z 17 czerwca zaalarmowała czytelników wiadomością, że w pogoni za lisem wpadł do nory jamnik, ugrząsł i nie mógł wyjść, bo był za gruby. Poczytajmy sobie, co dalej zaszło:

Długo rozlegało się żałosne wycie, uwięzionego w lisiej norze pieska. W żaden sposób nie można go było jednak wyśwobodzić.

Nie chcąc by zginął w tej norze zorganizowano ratunek na dużą skalę. Sprobowano minierów, którzy podłożyli dwudziestotonową minę, rozsadzając wejście do nory. W ten sposób uzyskano dostęp do jamy, z której wyciągnięto łodwie już dyszącego pieska. Lisa nie było — znając dobrze różne przejścia, uciekł, pozostawiając wyjącego ze strachu psa.

Dwadzieścia tonn dynamitu na jednego jamnika! Nie dziwota, że wył ze strachu.

WIEDZA I TECHNIKA

Lwowska „Chwila” (13.VII) daje opis worka, który w wielkich magazynach paryskich kradł futra, stroje damskie i inne przedmioty:

Otóż okazało się, że po kilku minutach pozostawiony sam sobie worek otwierał się i wchłaniał położony uprzednio tuż koło niego przedmiot, np. drogą mufkę futrzaną.

Z worka wysuwały się z obu stron po dwie sprężyny, które wciągały mufkę do środka, po czym wszystko powracało do stanu dawnego, a worek sam się zamykał.

Ten worek, choć go w komisariacie prano na kwaśne jabłko, nie przyznał się do winy.

SEN NOCY LETNIEJ

„Kurjer Poznański” (26.VI) uskarża się na nocne koncerty radiowe:

Jeden z lokatorów pobliskiego domu, skąd rozlegały się śpiewy radiowe, zdenerwowany zakłócaniem nocnej ciszy, wyszedł na balkon i krzyknął w oburzeniu: „chołota”.

Słusznie. Bo od takiego chałasu choroby można dostać.

NEOLOGIZM

Drobne ogłoszenie w IKC z pierwszego czerwca:

Potrzebna zaraz fryzjerka oraz loczko-ciarka.

Do loczków wywołujących ciarki.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388 ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

cenieniem te

go, na co ws

dania. Przypus

Administracji i Redakcji od 9—3 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

kł. Graf. „DZWIGNIA”, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.